

Pogadamy, podyskutujemy, a potem i tak sprawy pójdą swoim torem" — mówili niedawni mówcy. Stało się jednak inaczej. Postanowienia IX Plenum KC PZPR z lipca 1983 roku bodaj najczęściej wracają w partyjnych rozmowach, zarówno w instancjach i organizacjach podstawowych. W ostatnim czasie dwukrotnie nawiązywało do nich Biuro Polityczne. Od trzech lat powtarza się też pytanie o efekty.

Takie zjawisko sporo mówi o wadze, jaką partia przykłada do rozwiązywania spraw młodego pokolenia. Trzeba przypisać, że sprawy to mocno powikłane, dotyczące szerokiego zakresu problemów —

„Gazeta“ komentuje

Możliwości i powinności

od materialnych do świadomościowych.

Myślę, że warto z postanowień IX Plenum wysnuć jedną konstatację: wszyscy musimy się uczyć dostrzegania spraw młodego pokolenia w całej ich różnorodności i podejmować działania, aby najtrudniejsze problemy rozwiązywać.

Bywało — w latach siedemdziesiątych i wcześniej — że po sformułowaniu uchwały sprawy biegnęły własnym torem, czyli — niejako obok rzeczywistych potrzeb i warunków.

Drugim wnioskiem, jaki ciągle narzuca się przy czytaniu Uchwały, jest przekonanie o potrzebie aktywności samych młodzieży. Aktywności — w ramach stworzonych szans i mechanizmów.

Prześledźmy więc pokrótce niektóre.

Fakt, że w skład Sejmu weszło sporo młodych posłów, jest zaszczytem, ale jeszcze bardziej potwierdzeniem, iż nie został zmarnowany czas gorących dyskusji przed wyborami. Jak będą slyszani w Sejmie młodzi parlamentarzyści (także z naszego regionu) — czas pokaże.

Od przeszło roku w radach narodowych również działają młodzi radni. Grupują się w zespołach. Istnieją, owszem, pewien niedosyt, ale są i nadzieje.

Ciąg dalszy na str. 2

MAGAZYN

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 272 (10 661) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 22.11.1985 r. Nakład: 234.300 Wydanie 1 Cena 8 zł

Zakończenie genewskiego spotkania M. Gorbaczowa i R. Reagana

Nowe szanse umocnienia pokoju i współpracy

Wspólne radziecko-amerykańskie oświadczenie
Podpisanie dwustronnej umowy
prasowa przywódcy ZSRR

W czwartek odbyła się ceremonia zakończenia spotkania sekretarza generalnego KC KPZR i prezydenta USA.

Do Międzynarodowego Centrum Prasowego w Genewie przybyli Michail Gorbaczow i Ronald Reagan. Na sali obecne były oficjalne osobistości radzieckie i amerykańskie, biorące udział w spotkaniu na szczycie, przedstawiciele władz szwajcarskich i miejskich Genewy oraz liczni korespondenci radiowi, telewizyjni i prasowi.

Ceremonie otworzył prezydent Konfederacji Szwajcarskiej Kurt Furgler.

Następnie oświadczenie złożył Michail Gorbaczow.

OŚWIADCZENIE M. GORBACZOWA

Wykonaliśmy razem z prezydentem wielką pracę. Merytorycznie, gruntownie, z całą

KULTURA A FASZYZM

„GW” rozmawia z prof. zw. dr. hab. CZESŁAWEM MADAJCZYKIEM



Fot. ZDZISŁAW ZAREMBA

Każdy temat historyczny ma jakieś odniesienie do współczesności. Wybór tematu „Kultura europejska a faszyzm” na inaugurację XIX Dni Książki Społeczno-Politycznej „Człowiek — Świat — Polityka” w Białymstoku pozostaje — jak przypuszczam — w ścisłym związku z zainteresowaniami naukowymi Pana Profesora.

O ile badania nad faszyzmem są liczne i zaawansowane o tyle znacznie skrom-

niej przedstawia się naukowe analizowanie stosunku kultury do faszyzmu. Płon młocich wieńców dotychczas w tej dziedzinie zawarłem w książce „Kultura europejska a faszyzm” wydanej przez Ossolineum w 1979 roku. Temat ten — jak sądzę — koresponduje z problematyką Dni Książki Społeczno-Politycznej, a że ustalenia badawcze są nowe więc podzieliłem się nimi z czytelnikami i słuchaczami uznałem za celowe.

— We wspomnianej książce posługuję się Pan Profesor formą eseistyczną. Czy dlatego, iż nie znowelizowała ona do ostatecznego werdyktu?

— Stan badań nad tą problematyką warunkuje taką a nie inną formę prezentowania snostrzeń i wniosków. W szkielet łatwiej zawrzeć bądź zasynalizować własne przemyślenia bez potrzeby stawiania kropki nad „i”. Są przecież kwestie, które nie w pełni dojrzałe do przedstawienia, są też takie, które za nim padnie wiążąca konstatacja — wymagają dodatkowych badań. Zatem forma eseistyczna, która się w tym ory. nadołu posługuje, ma na celu podzielenie się wstępny-

Ciąg dalszy na str. 3

Wspólne oświadczenie

Zgodnie z wzajemnym porozumieniem sekretarz generalny KC KPZR MICHAŁ GORBACZOW i prezydent Stanów Zjednoczonych RONALD REAGAN spotkali się w Genewie w dniach 19—21 listopada 1985 r.

W spotkaniu uczestniczyli: ze strony radzieckiej — zastępca Biura Politycznego KC KPZR, minister Spraw Zagranicznych ZSRR EDUARD SZEWARDNADE, i zastępca ministra Spraw Zagranicznych ZSRR GIEORGIJ KORNIJENKO, ambasador ZSRR w USA ANATOLIJ DOBRYNIN, kierownik Wydziału Propagandy KC KPZR ALEKSANDER JAKOWLEW, kierownik Wydziału Informacji Międzynarodowej KC KPZR, LEONID ZAMIATIN, doradca sekretarza generalnego KC KPZR, ANDRIJ ALEKSANDROW; ze strony amerykańskiej — sekretarz Stanu USA GEORGE SHULTZ, szef personelu Białego Domu DONALD REAGAN, doradca prezydenta USA ds. Bezpieczeństwa Narodowego ROBERT McFARLANE, ambasador USA w ZSRR ARTHUR HARTMAN, specjalny doradca prezydenta i sekretarza Stanu ds. Ograniczenia Zbrojeń PAUL NITZE, zastępca sekretarza Stanu ROZANNE RIDGWAY, specjalny doradca prezydenta JACK MATLOCK.

Podczas wymiany poglądów wszechstronnie omówiono główne problemy stosunków radziecko-amerykańskich i

Ciąg dalszy na str. 2



Najlepsi żniwiarze — od lewej: Mirosław Jacowicz z SKR Janów, Helmut Sztajner z SKR Suchowola i Czesław Marikowski z SKR Janów.

Spotkanie przywódców partyjnych państw Układu Warszawskiego

Na Zamku Praskim rozpoczęło się w czwartek po południu spotkanie pierwszych sekretarzy i sekretarzy generalnych komunistycznych i robotniczych partii państw — Stron Układu Warszawskiego.

W spotkaniu uczestniczyli sekretarz generalny KC BPK, przewodniczący Rady Państwa LRB Todor Ziłkow, sekretarz generalny KC KPCz, prezydent CSRS Gustav Husak, sekretarz generalny KC NSPJ, przewodniczący Rady Państwa NRD Erich Honecker, sekretarz KC PZPR, przewodniczący Rady Państwa PRL Wojciech Jastrzębski, sekretarz generalny RPK, prezydent SRR Nicolae Ceausescu, sekretarz generalny WSPR Janos Kadar oraz sekretarz generalny KC KPZR Michail Gorbaczow. (PAP)

27 bm. — posiedzenie Sejmu

Prezydium Sejmu postanowiło zwołać 3 posiedzenie Sejmu 27 bm.

Porządek dzienny posiedzenia przewiduje:

Pierwsze czytanie projektów:

- 1) ustawy budżetowej na rok 1986,
- 2) uchwały w sprawie bilansu płatniczego państwa na 1986 rok,
- 3) uchwały o planie kredytowym, bilansie pieniężnym przychodów i wydatków ludności i założeniach polityki pieniężno-kredytowej na rok 1986,
- 4) uchwały w sprawie planu Centralnego Funduszu Rozwoju Kultury na 1986 rok,
- 5) uchwały w sprawie planu Państwowego Funduszu Aktywizacji Zawodowej na 1986 rok,
- 6) uchwały w sprawie określenia wykazu towarów i usług na które ustala się ceny urzędowe.

Pierwsze czytanie rządowych projektów:

- 1) ustawy o funduszu obsługi zadłużenia zagranicznego
- 2) uchwały w sprawie planu funduszu obsługi zadłużenia zagranicznego na 1986 rok,
- 3) ustawy o centralnych funduszach na rozwój nauki i techniki.

Pierwsze czytanie rządowego projektu ustawy prawo atomowe.

Pogoda

DKIS — suchmurzenie duże, opady śniegu — lokalnie dość intensywne. Temperatura maksymalna — 2 st. C, minimalna — 1 st. C. Wiatr u-miarkowany, wschodni i południowo-wschodni, możliwe zawietrze i zamiecie.

JUTRO — bez wietrznych zmian.

DZIS IMIENINY: Cecylii i Marka. (aka)



Elektronika i komputery od dawna są „konikiem” młodzieży. Czy tylko jako zabawki? W polskiej oświacie zaczęto od przydzielania sprzętu. O wykorzystaniu komputerów w szkole piszemy wewnątrz numeru. Fot. ZDZISŁAW LENKIEWICZ

Uczeń przy komputerze

Wygląda niepozornie; nieduża skrzynka z klawiszami, jak w maszynie do pisania — do niej podłączony monitor. Komputer przyciąga uwagę, budzi zainteresowanie. Elektronika i komputery od dawna są „konikiem” młodzieży, wielu Polaków posiada je na własność. Czy są to tylko zabawki? Jak je wykorzystać w szkole? — te pytania stawiają sobie informatycy. Czas by postawili je sobie nauczyciele.

Zaczęto od końca

Statystyki mówią, że polska gospodarka do 1995 roku będzie potrzebowała 100 tys. ludzi, którzy na co dzień posługiwali się będą aparaturą elektroniczną. Jeśli tak, to już dziś w programie nauczania musi znaleźć się informatyka.

Zauważyli to już wiele lat temu nasi południowi i wschodni sąsiedzi. Komputer zaczęto od wybranych szkół podstawowych, średnich, zawodowych, techników i wyższych uczelni. Opracowano przy tym wieloletni program elektronicznej nauki. Szkolnictwo radzieckie gromadziło doświadczenia w zakresie stosowania komputerów o osobistych w nauczaniu przez 20 lat, bowiem przez tak długi czas działały w Związku Radzieckim liczne szkoły eksperymentalne z rozszerzonym programem matematyki, wzbogacającym o elementy informatyki i pracę uczniów z komputerem.

Tymczasem w polskiej oświacie zaczęto od końca —

U progu kadencji

Rozmowa z marszałkiem Sejmu ROMANEM MALINOWSKIM

Po ukończeniu się na dwóch pierwszych posiedzeniach, po powołaniu Rady Państwa i rządu — Sejm przystępuje do „pow-szedniej” działalności. Stoją przed nim wielkie zadania. Czym zajmie się przede wszystkim? Oto pierwsze z pytań postawionych marszałkowi Sejmu ROMANOWI MALINOWSKIEMU przez sprawozdawcę parlamentarnego PAP.

— Już w najbliższym czasie zajmemy się sprawami związanymi z budżetem na rok przyszły i innymi dokumentami finansowymi, jak plan kredytowy i założenia polityki pieniężno-kredytowej, czy bilans płatniczy stwierdził marszałek. Szereg spraw będzie wynikać z bieżących i perspektywicznych potrzeb kraju. Niebawem rozpatrzmy rządowe projekty ustaw: o utworzeniu funduszu obsługi zadłużenia zagranicznego, prawa atomowego oraz w sprawach związanych z centralnym funduszem na rozwój nauki i techniki. Rząd sygnalizuje dalsze, wynikające z potrzeb życia.

Jest szereg spraw, które wiążą się z sytuacją emerytów i rencistów, z tworzeniem socjalnej osłony dla grup w najtrudniejszym położeniu. Wiele tematów w pracach komisji Sejmu będzie wiązało się z kwestiami szczegółowymi zawartymi w pięciopunktowym programie przedstawionym przez premiera.

Natomiast wśród zasadniczych problemów, którymi Sejm zajmować się będzie w roku przyszłym znajdzie

Inżynierskie kompleksy

Jak już informowaliśmy, wkrótce w Warszawie odbędzie się słońce młodych techników, zorganizowany przez komisję NOT. Środowisko białostockie reprezentować będą, wybrani podczas spotkania w Radzie Wojewódzkiej NOT inżynierowie: ANNA DACKO (BPBPL), LEON RYBACZEK (WOPR), MAREK FORYS („Fasty”) oraz TOMASZ GOZDZIKIEWICZ, niedawno powstałego Zakładu Usług Menadżerskich przy Zrzeszeniu Przedsiębiorstw Technicznej Obsługi Rolnictwa. Delegatów poprosiliśmy o przedstawienie najważniejszych problemów nurtujących młodą kadrę.

T. Goździkiewicz: — W wielu przedsiębiorstwach nie ma zorganizowanej opieki nad młodymi, a uczelnia nie przygotowuje właściwie do zawodu. Opracowałem kiedyś wytyczne rocznika kończącego wydział mechaniczny. Zadziwiająco, jak ci przyszli inżynierowie mieli małe pojęcie o przemyśle.

— Czyli błędnie w metodzie nauczania?

T. Goździkiewicz: — Nie tylko. Jest to cały łańcuch zależności. Praktyka zawodowa podczas studiów traktowana jest przez zakład pracy jako zło konieczne. Jeżeli już trafi tam student, to broń Boże, powierzyć mu coś odpowiedzialnego, bo może... spowodować wypadek. A więc lepiej niech listę podpisze, papiery poprzegląda, a my i tak zaliczymy mu co trzeba. Druga sprawa: młody inżynier boi się powiedzieć coś robotnikowi, bo nie zawsze jest pewny, czy ma rację — doświadczony pracownik potrafi go łatwo zbić z tropu.

M. Forys: — Sam zetknąłem się z tym na początku. Ro-

Ciąg dalszy na str. 2

czyli od przydziału sprzętu. W szkołach jest 800 komputerów ofiarowanych przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania; niektórym placówkom zakupiły je bogate zakłady opiekuńcze. 300 komputerów znalazło się w szkołach dzięki austriackiemu przedsiębiorstwu. Ten zasób wzbogaca produkcja polonijna. Do tego trzeba dopisać sporo mini-komputerów osobistych (stosunkowo tanich), przywiezionych z zagranicy przez rodziców.

Ciąg dalszy na str. 4

Ciąg dalszy na str. 4

Ciąg dalszy na str. 3

Cląg dalszy ze str. 1

praktyka na stanowisku kierowniczym zastąpił ktoś młody. Latwiej o to w terenie. — Wszystkie saley, zatem, od samego absolutu; wysłany pójść do niewielkiego zakładu, a sukcesy przyjdą same. Rozumowanie takie jest chyba zbyt uproszczone.

L. Rybakczak: — Trudno się spodziewać, by każdy młody człowiek z dyplomem awansował w blaskawym tempie. To jest po prostu niemożliwe. Ja pracuję np. w instytucji, gdzie zdecydowana większość osób ma ukończoną studia. Ale jest inny problem — czy inżynierowie są właściwie wykorzystani? Chodzi

inżyniera ma mało widać w zakładach pracy, że jego umiejętności nie są wykorzystane.

T. Goździkiewicz: — Możemy mieć wspaniałe kadry inżynierskie. Ale co z tego, gdy nasze obliczenia i usprawnienia będą pozostawały na papierze?

M. Forysta: — Ambicją każdego inżyniera jest udoskonalenie czegoś, ale nie jest to zwykłe takie proste. Rozwiązanie racjonalistyczne musi być zastosowane w praktyce, trzeba zrobić prototyp, sprawdzić jego działanie, policzyć efekty. A wiadomo, jaka jest teraz sytuacja: tego brakuje, dlatego nie można dostać.

T. Goździkiewicz: — A jak

musi być wszystko, to już jest gotowe, to musi być jeszcze „ojciec chrzestny”, konieczne wysoce postawiony w hierarchii zawodowej; wówczas wniosek jest akceptowany szybko. Tylko co z tego ma autor, czyli młody inżynier — to już zupełnie inna sprawa. Gratulacje zbierają wazniejsi.

— Czy w naszym kraju można być dobrym inżynierem?

T. Goździkiewicz: — Oczywiście. Byłem jakiś czas na granicy, w USA, mam więc porównanie. Obserwowałem tam poziom studiów, przygotowanie do zawodu i później konkretną pracę. Wcale nie odkształcałem kompleksów, że skończyłem studia w Polsce — to mogę stwierdzić z całą satysfakcją. Nie musiałem się wstydić swego dyplomu. Niektóre rozwiązania technologiczne czy konstrukcyjne potrafiłem — bez chwalenia się — zrobić szybciej i dokładniej niż Amerykanie.

L. Rybakczak: — Dlaczego nasz polski inżynier oceniany jest za granicą zwykle jako dobry fachowiec? Bo ma stworzone możliwości wykształcenia się wola wiedzy. Tam od niego wymaga się, by spełniał rzeczywiste tworzące role.

Jakie bariery, zdaniem państwa, hamują rozwój młodej kadry? — Przede wszystkim trudności, jakie mamy



TOMASZ MIŁKOWSKI ma 30 lat. Od czerwca ubiegłego roku jest radnym Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku. To, że wybrał drogę społecznika zawiadującą swojemu ojcu (Franciszkowi Miłkowskiemu) znanym siematykiem działaczem społecznym. Dziś, będąc na emeryturze, pozostał honorowym prezesem Towarzystwa Przyjaciół Siematyka, którym przez długie lata kierował.

Ojciec, wymagający od siebie i innych, przyzwyczaił syna do wsłuchiwania się w racje ludzi. To, że ktoś myśli inaczej — nie zawsze

Na sesji poświęconej zagadnieniom oświaty Tomasz Miłkowski zabierał głos, mówiąc o potrzebach inwestycyjnych. W latach 1988–90 planuje się wybudowanie w województwie ponad 20 szkół, ale w związku z wyjątkowo demograficznym nie jest to wcale wiele. Dużą pomocą w rozwoju bazy szkolnictwa jest Narodowy Czyn Pomocy Szkole. W terenie społeczne komitety NCPSZ są aktywne, a w Białymstoku ich działalność prawie nie widać. I na to zwracał uwagę radny.

Praca pedagogów w dzisiejszych czasach nie należy do łatwych. Co mówić o pomocach naukowych, gdy brakuje podręczników, a dzienniki są takich jakości, że rozpadały się po trzech dniach. Na ich oprawianiu biblioteczni introligatorzy zarabiali we wrześniu ćwierć miliona zł.

T. Miłkowski jest zastępcą przewodniczącego Komisji Kultury, Sportu i Turystyki WRN, oprócz tego wchodzi w skład Zespołu Młodych Radnych. Członkowie Zespołu — jak nie trudno się domyślić — łączą wiek, różni przynależność partijną i zainteresowania zawodowe. Dlatego — tak pojmuję to Tomasz — Zespół powinien stanowić fo-

Cląg dalszy ze str. 1

mi przemysłami, zwrócenie uwagi na kwestie otwarte, a nie ich rozstrzygnięcie.

— Pisząc o reakcji kultury europejskiej na zjawisko faszyzmu rozpoczyna Pan swoje rozważania od okresu po I wojnie światowej, kiedy na arenie dziejowej weszły tak potężne ruchy jak, z jednej strony — komunizm, z drugiej zaś — faszyzm.

— Istotnie, pierwsza połowa XX wieku stoi pod znakiem wielkich wydarzeń politycznych: I wojna światowa i nasilenie się nacjonalizmów. Rewolucja październikowa i dojście do głosu komunizmu, z drugiej zaś strony początek faszyzmu, wreszcie II wojna światowa i pojawienie się broni nuklearnej. Wobec tych faktów świat kultury nie mógł pozostać obojętny. Mnie, jako badacza, interesuje właśnie reakcja na nie.

— Jaka była zatem sytuacja w przededniu dojścia faszyzmu do głosu?

— Pierwsza wojna światowa przeraziła świat jako potworny kataklizm, bankructwo tych wartości, którymi chlubiła się kultura europejska. Stawiano pytanie, czy ta wojenna destrukcja na kontynencie o wielkiej tradycji nie zapowiada upadku cywilizacji Zachodu?

W Niemczech, gdzie wielkomocarstwo ambicje przelichy i do środowisk kulturalnych już w październiku 1914 roku ukazał się manifest 93 najwybitniejszych przedstawicieli świata kultury i nauki, w którym poparto niemieckim militariem. A w ślad za nim poszły dalsze deklaracje popierające go. Tylko nieliczni, w tym Albert Einstein, występowali przeciwko wojnie. Poparcie celów wojny — i to konfliktu o charakterze imperialistycznym — zadeklarowała i te przedstawicielstwo środowisk kultury i nauki krajów Ententy, dochodziło do wzajemnego dyskredytowania się.

Po zakończeniu I wojny światowej doszło do ukarania niemieckiej nauki i kultury. Niemcy mieli bogatą tradycję kulturalną, ich kraj określał mianem „Land der Dichter und Denker” (kraj poetów i myślicieli). Tymczasem w latach dwudziestych doszło do bojkotu nauki niemieckiej. Zrodzone na tym tle poczucie dyskryminacji niewątpliwie pozostawiło pewien ślad oraz stało się powodem podnoszenia środowiska naukowego na pozyskanie go przez Hitlera i narodowy socjalizm.

— W tym momencie nasuwa się refleksje ogólnej natury: na ile świat kultury może, czy ma prawo zbliżyć się do jakiegokolwiek systemu władzy czy określonej ideologii, by nie ciążyło na nim takie pełno, jakie przylegało do kultury w krajach faszystowskich?

— W krajach rządzonych przez faszystów kultura była ściśle związana z jego ide-

ologią. Zwrot ku faszyzmowi był odcięciem się od określonej europejskiej tradycji kulturalnej, od wartości humanizmu. A to z kolei ułatwiało rządzącom faszystowskim manipulowanie kulturą i jej niszczeniem, przy czym o wiele bardziej wystąpiło to w Trzeciej Rzeczy niż we Włoszech. O ile we Włoszech nastąpiła faszystyzacja kultury, to jednak nie powstała tam kultura faszystowska. W Trzeciej Rzeczy natomiast zbliżenie się środowisk kultury do faszyzmu wynikało nie tylko z silnych nacjonalistycznych nastrojów, ale przede wszystkim z politycznej dominacji rasy germańskiej i prze-

ku oporu przeciwko faszyzmowi w latach trzydziestych i podczas II wojny światowej, a także w Hiszpanii, która stała się poligonem w starciu z groźbą faszyzmu z szeregiem udziałem przedstawicieli kultury europejskiej.

W latach trzydziestych pewne kręgi zaczęły nawiązywać do przedstawicieli świata kultury przeciwko faszystowskiej wojnie. Najbardziej zaangażowanym w to przeciwdziałanie był wybitny pisarz francuski Romain Rolland i Henri Barbusse. Przeciwnicy faszyzmu kierowali się pacyfizmem lub dążeniem do potępienia tego co robi faszyzm, obrony zagrożonych humanistycznych wartości i godności ludzkiej.

Forum dla tej obrony stanowiły m.in. kongresy w Amsterdamie i Paryżu. Brali w nich udział lub firmowali je tak wybitni twórcy jak Romain Rolland, Henri Barbusse, Albert Gide, Andre Malraux, Andre Einstein, Heinrich Mann, Maksym Gorki, Bernard Shaw, Selma Lagerlof, Iwa Erenburg. Zwracała też uwagę udział w akcjach przeciwko faszyzmowi przedstawicieli nauk ścisłych, wśród których znaleźli się m.in. Paul Langevin, Irena i Fryderyk Joliot Curie.

W czasie wojny domowej w Hiszpanii u boku republikanów walczyli lub udzielali im poparcia — w różnej formie — intelektualni i artyści przede wszystkim z Europy, ale i z innych kontynentów. Najbardziej uwidocznili się to w środowisku pisarzy.

W okresie II wojny światowej opór świata kultury przeciwko faszyzmowi był niemożliwy. Np. w Polsce przejawem tego było ukształtowanie się modelu kultury konspiracyjnej powiązanej ściśle z ogólną konspiracją. Polską podziemną, w Jugosławii model kultury partyzanckiej.

W analizie wojny przebiegu stosunku kultury europejskiej do faszyzmu zwraca uwagę solidarność międzynarodowa intelektualistów antyfaszystowskich nastawionych, szerokie zbliżenie intelektualistów do komunizmu, działalność emigrantów, wojenne zaangażowanie intelektualistów i artystów kilku krajów w obronę przed faszystowskim agresorem lub okupantem. Niektórzy twórcy z tego okresu urasta do miana symboli. Takie urościł obraz „Guernica” Pablo Picasso, symfonia leningradzka Dymitra Szostakowicza, czy konspiracyjne nauczanie w okupowanej Polsce mają szansę przetrwania i wartości w kulturze europejskiej.

Owo przedwojenne starcie najwybitniejszych umysłów kultury europejskiej z faszyzmem zaowocowało po wojnie m.in. Kongresem Intelektualistów we Wrocławiu. Była to reakcja, w części tych samych ludzi, w części i młodszej generacji, na nowe niebezpieczeństwo wojny i wyraz obawy przed neofaszyzmami tendencjami.

— Dziękuję za rozmowę.

LUDMILA CHALECKA-POŁOCKA

Inżynierskie kompleksy

mi o organizacji pracy. W wielu zakładach organizacja swych czynności, chociaż o konieczności jej usprawnienia mówi się wszędzie.

T. Goździkiewicz: — Jak inżynier ma zdobyć autorytet wśród szefów, jeżeli on swoje zdanie opiera tylko na teorii?

A. Dacko: — Nie możemy tak po prostu dawać dyplomu, musimy mieć jakiś sam. Po prostu, jak sam, w moim zakładzie — 4700 zł plus dodatki (premia, rekompensata). Po prostu niewiele więcej — 5300 zł. A na swoje zarobki nie mogę narzekać, ale tylko dlatego, że rozpocząłem stosunkowo wcześnie pracę; studiowałem bowiem znacznie. Natomiast ci, którzy przychodzą do studiów mają mniejsze rzeczywiste zarobki. Cała nadzieja w nowym systemie, który ma obowiązywać od przyszłego roku.

M. Forysta: — Dysproporcje w wynagrodzeniach pracowników produkcji i pionu technicznego są znaczne. I tak jest wszędzie. Ale skoro wszystkie służby techniczne traktowano do tej pory po macoszemu, to dlaczego inżynier ma być wyróżniany? Musi zmienić się cały system wynagrodzeń.

— Może to wynika stąd, że

muż wszystko jest gotowe, to musi być jeszcze „ojciec chrzestny”, konieczne wysoce postawiony w hierarchii zawodowej; wówczas wniosek jest akceptowany szybko. Tylko co z tego ma autor, czyli młody inżynier — to już zupełnie inna sprawa. Gratulacje zbierają wazniejsi.

— Czy w naszym kraju można być dobrym inżynierem?

T. Goździkiewicz: — Oczywiście. Byłem jakiś czas na granicy, w USA, mam więc porównanie. Obserwowałem tam poziom studiów, przygotowanie do zawodu i później konkretną pracę. Wcale nie odkształcałem kompleksów, że skończyłem studia w Polsce — to mogę stwierdzić z całą satysfakcją. Nie musiałem się wstydić swego dyplomu. Niektóre rozwiązania technologiczne czy konstrukcyjne potrafiłem — bez chwalenia się — zrobić szybciej i dokładniej niż Amerykanie.

L. Rybakczak: — Dlaczego nasz polski inżynier oceniany jest za granicą zwykle jako dobry fachowiec? Bo ma stworzone możliwości wykształcenia się wola wiedzy. Tam od niego wymaga się, by spełniał rzeczywiste tworzące role.

Jakie bariery, zdaniem państwa, hamują rozwój młodej kadry? — Przede wszystkim trudności, jakie mamy

wionych krajów. Czynimy dopiero małe kroki. Wprawdzie w wielu zakładach pracy pojawiły się komputery, ale nie są one w pełni wykorzystane. Brakuje programów inżynierskich i innych niezbędnych elementów. Moja firma od paru tygodni posiada komputer z drukarką, chce do niego kupić rytm. W Polsce robia tylko format A 3, czyli małe. Format A 1, jaki jest nam potrzebny, można nabyć tylko za dewizy. Koszt w przeliczeniu na złotówki — 200 mln. Przy samofinansowaniu przedsiębiorstwa, wiadomo że nie możemy sobie pozwolić na ten zakup.

Uważam, że komputery z czasem i tak dotrą do zakładów pracy. To jest nieuniknione.

A. Dacko: — Jednakże wiedza o komputerach nawet wśród inżynierów jest jeszcze zbyt mała.

— Trudno w paru zdaniach podsumować naszą dyskusję. Powodów do narzekania jest za wiele. Do ZHP należałoby mówić o nich dużo. Zgodnie się wypada z jednym: podniesienia rangi zawodu inżyniera nie można osiągnąć tylko przez zgłaszanie postulatów. Potrzebne są aktywne działania całego środowiska.

ALICJA ZIELINSKA

Wir zafrasowań

musi oznaczać, że to jego rozumowanie musi być mylne. Umiejętność słuchania argumentów bliźnich — jest słabą stroną współczesnych. Tomasz uważa, że wybił się też cechą. Wysłuchaj, wyciągnąć wnioski — to nie samo, co bez znużenia oka krytykować, bo jest źle.

W rozumieniu tej zasady pomagają nam także harcersztwo. Do ZHP należałoby mówić o nich dużo. Zgodnie się wypada z jednym: podniesienia rangi zawodu inżyniera nie można osiągnąć tylko przez zgłaszanie postulatów. Potrzebne są aktywne działania całego środowiska.

ALICJA ZIELINSKA

rum do wymiany poglądów i wyciągania wniosków, które później muszą być przeniesione na sesję i komisję. Sprawy młodych i dorosłych zabiegają się ze sobą. Młodzi nie mają udziału w starostwach, nie rozwijają swoich problemów. Tylko przy wspólnym działaniu mogą być efekty.

Rozmowa interesująca zagadnieniami oświaty. Jest przekonany, że nie będą mu obce i wtedy, gdy przekroczy wiek młodzieży. Dlatego sądzi, że podział na sprawy młodych i starych nie zawsze jest uzasadniony. Uważa, że problemy są wspólne i razem należy je rozwiązywać.

Jak ocenia siebie jako radnego? Prawda mówiąc, czuje niedostatek kontaktu z wyborcami. Uważa, że zaproszenia na spotkania powinny wychodzić od nich. Jeśli takie są, jest na każde zwołanie, ale jak obserwuje — zainteresowanie ze strony wyborców nie jest dostateczne. On utrzymuje stałą więź z komitetem osiedlowym na Skorupach — dzielnicy, z której kandydował. Jest to aktywny komitet, jego działania w wielu wypadkach inspirowały go do pracy.

Niedawno miał spotkanie z nauczycielami — członkami Stronnictwa Demokratycznego. Do WRN kandydował bowiem z ramienia SD, do którego należy od dzieciństwa.

Pierwszy okres w Wojewódzkiej Radzie wiązał się z zdobywaniem doświadczeń, następny — jest przekonany — będzie bardziej owocny. Działając, radny poznaje mechanizmy społeczne, a znajomość ta służy w końcu tym, którzy go wybrali.

I. BIERNACKA
Fot. Z. ZAREMBA

na bezpiecznej wysokości. Przecież nie kuba z wodą nie podzielił się pod sufitem. Zresztą woda jest cenniejsza niż prąd podmywający dzieła i przy pracy jego trzęsą. Najtrudniej jest

nie omdlewały ręce ze zmęczenia. Mógł korzystać z praw przynależnych — rówieśnikom. Wtedy tak bardzo od nich się różnił. Teraz, gdy pamił Grażyna jedzie z nim do Białegostoku podróżni są z nim. Jak pamił wychowawca syna A. on kogoś pociegnie za rękaw, to znów stracił czapkę. Trudno wszystkim tłumaczyć — dlaczego. Zresztą wtedy człowiek czuje się inny, odrzucony i żal ścisła za gardło.

Od kilku lat pamił Grażyna jest do Białegostoku nie tylko do poradni zdrowia psychicznego, pediatrycznej, rehabilitacji, czy wad budowy postawy. Szuka mieszkania. Wła, że dalej w pokoju u teściów mieszkać nie sposób. Małego Marcina można było zostawić w łóżeczku i wskazywać po opał czy do studni po wodę. Teraz? Co z nim zrobić? Przywiązanie pasmkiem do wieszaka? Jeszcze bardziej nerwować dziecko? Nie sposób nawet na moment zostawić go bez opieki, bo wszystko może podnieść. Podnieść w pokoju stanożącym — jedynym — kuchnię, szafki, pokój dzienny i łazienkę — nie można wszystkiego uprzątnąć tak, by znalazł się

W takich warunkach większość świata kultury urosła do miana symboli. Takie urościł obraz „Guernica” Pablo Picasso, symfonia leningradzka Dymitra Szostakowicza, czy konspiracyjne nauczanie w okupowanej Polsce mają szansę przetrwania i wartości w kulturze europejskiej.

Owo przedwojenne starcie najwybitniejszych umysłów kultury europejskiej z faszyzmem zaowocowało po wojnie m.in. Kongresem Intelektualistów we Wrocławiu. Była to reakcja, w części tych samych ludzi, w części i młodszej generacji, na nowe niebezpieczeństwo wojny i wyraz obawy przed neofaszyzmami tendencjami.

— Dziękuję za rozmowę.

LUDMILA CHALECKA-POŁOCKA

W latach trzydziestych pewne kręgi zaczęły nawiązywać do przedstawicieli świata kultury przeciwko faszystowskiej wojnie. Najbardziej zaangażowanym w to przeciwdziałanie był wybitny pisarz francuski Romain Rolland i Henri Barbusse. Przeciwnicy faszyzmu kierowali się pacyfizmem lub dążeniem do potępienia tego co robi faszyzm, obrony zagrożonych humanistycznych wartości i godności ludzkiej.

Forum dla tej obrony stanowiły m.in. kongresy w Amsterdamie i Paryżu. Brali w nich udział lub firmowali je tak wybitni twórcy jak Romain Rolland, Henri Barbusse, Albert Gide, Andre Malraux, Andre Einstein, Heinrich Mann, Maksym Gorki, Bernard Shaw, Selma Lagerlof, Iwa Erenburg. Zwracała też uwagę udział w akcjach przeciwko faszyzmowi przedstawicieli nauk ścisłych, wśród których znaleźli się m.in. Paul Langevin, Irena i Fryderyk Joliot Curie.

W czasie wojny domowej w Hiszpanii u boku republikanów walczyli lub udzielali im poparcia — w różnej formie — intelektualni i artyści przede wszystkim z Europy, ale i z innych kontynentów. Najbardziej uwidocznili się to w środowisku pisarzy.

W okresie II wojny światowej opór świata kultury przeciwko faszyzmowi był niemożliwy. Np. w Polsce przejawem tego było ukształtowanie się modelu kultury konspiracyjnej powiązanej ściśle z ogólną konspiracją. Polską podziemną, w Jugosławii model kultury partyzanckiej.

W analizie wojny przebiegu stosunku kultury europejskiej do faszyzmu zwraca uwagę solidarność międzynarodowa intelektualistów antyfaszystowskich nastawionych, szerokie zbliżenie intelektualistów do komunizmu, działalność emigrantów, wojenne zaangażowanie intelektualistów i artystów kilku krajów w obronę przed faszystowskim agresorem lub okupantem. Niektórzy twórcy z tego okresu urasta do miana symboli. Takie urościł obraz „Guernica” Pablo Picasso, symfonia leningradzka Dymitra Szostakowicza, czy konspiracyjne nauczanie w okupowanej Polsce mają szansę przetrwania i wartości w kulturze europejskiej.

Owo przedwojenne starcie najwybitniejszych umysłów kultury europejskiej z faszyzmem zaowocowało po wojnie m.in. Kongresem Intelektualistów we Wrocławiu. Była to reakcja, w części tych samych ludzi, w części i młodszej generacji, na nowe niebezpieczeństwo wojny i wyraz obawy przed neofaszyzmami tendencjami.

— Dziękuję za rozmowę.

LUDMILA CHALECKA-POŁOCKA

NIE ZAPOMNIAMY

Norymberg. Miasto hitlerowskich Parteitagetów i osławionych ustaw rasowych. Ale także miasto, gdzie przed czterdziestu lat rozpoczęła się największa w historii wojna o zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości. Stolica oskarżonych zasiedliła czołowi zbrodniarze III Rzeszy.

Proces norymberski trwał ponad 10 miesięcy. Uważano go za czołowy proces historyczny, mechanizm zbrodniarzy faszystowskich państwa. Wraz z jego przestępcami organizacjami wchodził m.in. SS, SD, gestapo i system genocydów. Z tysięcy dokumentów i świadectw zeznań, świat dowiedział się o prawdziwej naturze i obliczu zbrodni 1 milionów zamordowanych i dziesiątków milionów więzionych. O katorżniczej pracy i barbarzyńskich wyścigach „cywilizacji” Wehrmachtu. Ale proces czuł się również, jak świat było zniekształcony. Niemcom, ukształt im trudną perspektywę. I szczerze go postanowienia III Rzeszy, w której podjęto, krwi i zbrodni. Nieprzypadkowo zresztą jeden z oskarżycieli alianckich podał, że oskarżeni, jak i każdy z jego braci, miał tysiące gorliwych uczniów i naśladowców. Po 28 dniach rozpraw Trybunał Międzynarodowy skazał 12 oskarżonych na karę śmierci, siedmiu na karę dożywotniego więzienia, trzech — na dożywocie. Głównych dyktatorów hitlerowskich do życia ręką sprawiedliwości. Miało to stanowić początek ścisłego nadzoru i kontroli. Co prawda, ale w okresie wojennym zarówno w samych Niemczech jak i w poszczególnych krajach euro-

Zachodniego? Trudno tu o jednoznaczna odpowiedź. Jedno wszakże jest pewne. Jakiegokolwiek próby tworzenia Bundeswehry za Bramą Brandenburską mogą poważnie skomplikować sytuację międzynarodową. I jeśli ktoś z tego powodu może uciec najłatwiej, to przede wszystkim mieszkańcy Zachodniego Berlina.

GRA NA ZWŁOKĘ

Już pięć lat trwa wojna iracko-irańska i nie widać jej końca. Odnosi się nawet wrażenie, jakby zwalczające się strony grały na zwłokę, w myśl zasady kogoś dłużej przetrzyma.

Owo wycieknięcie ma też odwrotną stronę medalu. Okazuje się, że w miarę przetrwania tej wojny zaczynają się zmieniać nastroje w oświeconych państwach arabskich. W tym miejscu się przypomnieć, że Rada Współpracy Zakłóci Perskiej, która tworzą Zjednoczone Emiraty Arabskie, Arabia Saudyjska, Oman, Kuwejt, Bahrajn i Katar jeszcze do niedawna czynnie popierała Irak. Znalazło to m.in. wyraz w przyznaniu mu blisko 40 mln dolarów na cele wojenne. Nie tedy dziwne, że kilkakrotne próby mediacyjne podejmowane przez przedstawicieli oświeconych państw kończyły się zawsze fiaskiem. Iran dążył bowiem, aby użyć owe mediacje za niekorzystne. Więcej — miał prawo traktować państwa jako bezpośrednich uczestników w konflikcie wojennym po stronie Iraku. I w takiej o-

W szkole średniej był przewodniczącym kręgu instruktorskiego, na studiach działał w SZSP, ale po uzyskaniu dyplomu i pierwszej w życiu pracy nauczyciela w ZHP w Siematyczach, skąd przed dwoma laty awansował na zastępcę komendanta Chorągwi w Białymstoku. Teraz, co prawda, uczy w szkole przy ul. Warmińskiej, ale jest instruktorem harcerskim.

Nauczyciela — społecznika nikt nie zwolni od jego obowiązków zawodowych. Program szkolny musi być przepracowany. Dlatego Tomasz, udając się na obrady sesji czy posiedzenie komisji WRN, zabierał materiał przekładany na następne lekcje. Owszem, przychodziła refleksja, że nie dzieje się to z pożytkiem dla uczniów. Ale taka jest konieczność. Nauczycieli w WRN nie jest wielu, a szkolnictwo ma sporo problemów; ktoś powinien je prezentować.

OPINIE-KOMENTARZE-REFLEKSJE

PANORAMA 'GOŁOŃ'

pejskich skazano ogółem około 50 tysięcy osób. W tym samym czasie niewielki procent winnych zbrodni ludobójstwa. Z jednej strony jest to rezultat przynajmniej częściowej świadomości, z drugiej — zła wola. W okresie zimnej wojny, kiedy w określone kółka sądziły, iż hitlerowskie specje mogły się im jeszcze na coś przyczynić, z drugiej zaś — tolerancję, a często wręcz niechętnego śledzenia zbrodniarzy przez aparat sprawiedliwości. W tym czasie, kiedy w kilku lat po wojnie, dowodził najgłębszy fakt, że około 70 tysięcy przestępców żyło dotąd na wolności w RFN i chyba już nigdy nie stana przed obliczem tamtejszej Trybunału.

Oto dlaczego nie możemy zapomnieć zbrodni i zbrodniarzy. Tym bardziej, że widmo militarystyki, rewizjonizmu i odwetu wciąż krąży między Łabą a Renem. Co więcej, za sprawą określonych sił na Zachodzie wskrzesza się upiory przeszłości, jak choćby w przypadku osławionego Bitburga.

WYSZŁO SZYDŁO Z WORKA

Wcześniej czy później można się było tego spodziewać. Skrywana skrajnie przez Waszyngton afekt szpiegowska z południowokoreańskim „Boeingiem-747” wychodzi teraz na jaw, jak przysłowiowe szydło z worka. Nowe fakty w tej sprawie podał w tych dniach japońskie pismo „Suzisya”.

Pragnę przypomnieć czytelnikom „GW”, że 1 września 1983 r. rezerwa samolotu z pasażerami na pokładzie wdarł w przestrzeń powietrzną SZRR. Mimo kilkakrotnych ostrzeżeń, piloci kontynuowali lot w głąb terytorium radzieckiego. A kiedy nie pomogły już żadne ostrzeżenia samolotu został zestrzelony. Waszyngton rozpatrzył początkowo wzięcia wrzawy, później — wobec oczywistych faktów — zaczął się denerwować. Wymyślił historię o „przypadkowym charakterze incydentu”, aż w końcu nabrał wody w usta. Dziś po upływie ponad dwóch lat ta afera znów powróciła na łamy prasy światowej. Okazało się bowiem, że piloci południowokoreańscy zostali wynajęci za grubą pensję przez amerykańskie służby wywiadowe. Jak oświadczył adwokat reprezentujący interesy rodziny kapitana samolotu i jego pomocnika, między południowokoreańskim towarzystwem lotniczym a wywiadem USA zostało zawarte porozumienie, tajne porozumienie o nieznanej szpiegowskiej misji „Boeingów”. Znamienne oświadczenie na ten temat złożyła żona kapitana tego samolotu: „Mój mąż nie ukrywał strachu przed zestrzeleniem. Na dwa dni przed lotem zaczął się denerwować jeszcze bardziej i ubezpieczył swoje życie na dużą sumę. Bardzo mi się nie chce lecieć, ponieważ nie będzie żadnego niebezpieczeństwa” — powiedział mi na pożegnanie.

Fakty są więc niezaprzeczalne. Dowodzi to, że Stany Zjednoczone z zimną krwią wykorzystują ową samolot do operacji szpiegowskiej. Prawdy o tej potwornej prowokacji — mimo usilnych zabiegów Białego Domu — nie udało się ukryć.

MIECZYSLAW CHAJA

W tym momencie nasuwa się refleksje ogólnej natury: na ile świat kultury może, czy ma prawo zbliżyć się do jakiegokolwiek systemu władzy czy określonej ideologii, by nie ciążyło na nim takie pełno, jakie przylegało do kultury w krajach faszystowskich?

— W krajach rządzonych przez faszystów kultura była ściśle związana z jego ide-

Tylko na pierwszy rzut oka 5-letni Marcin zdaje się być podobny do rówieśników. Kiedy wszedł do domu, już po minucie podszedł do mnie nieobornym krokiem, zaczął ciągnąć za rękę, dotykał piersi. W uśmiechu czy w grymasie odsłonił swoje zębiaki — bez zębów. Usunęto mu je niedawno, bo miał zapalenie. Potem zaczął się kiwać w lewo i w prawo, w lewo i w prawo. Raz był spokojniejszy, to znów wyraźnie zdenerwowany. Wtedy go uspokajano: Marcin, bru, bru... On powtarzał ostatni dźwięk, naśladował warokt samochodu.

Badania przeprowadzone w Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Białymstoku wykazały, że rozwój umysłowy i psychomotoryczny chłopca, jest na poziomie niespełna rocznego dziecka. Jego mowa ogranicza się do kilku słów, raczej tych fizjologicznych. Nie ma nawyków samoobsługi. Często wymaga noszenia.

czasowych planów. Na początku była jeszcze nadzieja, liczne wizyty u lekarzy. A i Marcin był miły. Przy jego noszeniu

nie omdlewały ręce ze zmęczenia. Mógł korzystać z praw przynależnych — rówieśnikom. Wtedy tak bardzo od nich się różnił. Teraz, gdy pamił Grażyna jedzie z nim do Białegostoku podróżni są z nim. Jak pamił wychowawca syna A. on kogoś pociegnie za rękaw, to znów stracił czapkę. Trudno wszystkim tłumaczyć — dlaczego. Zresztą wtedy człowiek czuje się inny, odrzucony i żal ścisła za gardło.

Od kilku lat pamił Grażyna jest do Białegostoku nie tylko do poradni zdrowia psychicznego, pediatrycznej, rehabilitacji, czy wad budowy postawy. Szuka mieszkania. Wła, że dalej w pokoju u teściów mieszkać nie sposób. Małego Marcina można było zostawić w łóżeczku i wskazywać po opał czy do studni po wodę. Teraz? Co z nim zrobić? Przywiązanie pasmkiem do wieszaka? Jeszcze bardziej nerwować dziecko? Nie sposób nawet na moment zostawić go bez opieki, bo wszystko może podnieść. Podnieść w pokoju stanożącym — jedynym — kuchnię, szafki, pokój dzienny i łazienkę — nie można wszystkiego uprzątnąć tak, by znalazł się

Białymstoku. Kiedy ta zabrała wszystkie „papiery”, dowiedziała się, że to nie tu, bo jest ona zameldowana na wsi.

W BPIE przez dwa lata obiecywano: jeśli będą mieszkania, to dostaniecie państwo w pierwszej kolejności. Mieszkania od czasu do czasu się trafiały, ale komu innemu. Trafiała do dyrektora do spraw środków produkcji. Niestety, usłyszała, że u niego mieszkania nie rosną na blurku, a papiery które przyniosła może powiesić sobie gdzie zechce. Kto jest bardziej upośledzony pod względem rozwoju ludzkiego uczucia: owo dziecko czy...?

Nieszczęście Marcina znalazło dopiero zrozumienie w szpitalu mieszkanlowej „Stonieczny Stok”. Przyjeżdż tu jego rodziców od razu na członków szpitalu. Jak długo jednak trzeba będzie czekać na klucze — nie wiadomo. Pani Grażyna dowiedziała się niedawno, że może z trzy lata. Dla matki dziecka z takim upośledzeniem jest to dużo więcej, niż dla rodziców zdrowych dzieci. Czeka nie 10 lat. Granicę wytrzymałości nerwowej człowieka pogrążonego w kłopotach jest łatwa do przekroczenia.

Do rady nadzorczej szpitalu „Stonieczny Stok” będzie należała ostateczna decyzja co do przyszłości mieszkania. Czy jej przedstawiciel zechce użyć choć trochę racjonalizmu?

Wiem, że taki przypadek byłby z formalnego punktu widzenia naruszeniem spódnego ładu, nieplanowanym wtargnięciem do kolekcji. Ale rodzice Marcina również nie planowali upośledzonego dziecka. A to się może zdarzyć każdemu.

A. RADZIUKIEWICZ

Główny cel tej prezentersko-handlowej imprezy — to oferowanie muzeum, galeriom wszystkich państw, a także odbiorcom indywidualnym, najwspanialszych dzieł powstających w pracowniach artystów z krajów uczestniczących w targach.

Obok ekspozycji głównej — galerii dzieł na targach „Interart” zaprezentują się też firmy „towarzyszące”: K&Z Artson, Ars Polona, Dom Książki, Polskie Stowarzyszenie Edukacji Plastycznej, a także dwie galerie prywatne — „Galeria 6” Tomasza Semerę i „Galeria Sztuki Współczesnej” Lucyny Kubiś z Warszawy.

Najszerszą ofertę przedstawia wystawcy polscy. Zaś wśród nich znalazła się też, podobnie jak w roku ubiegłym, praca twórców białostockich i łomżyńskich.

I tak — swoje malarstwo zaprezentuje Janusz Debski, grafik — Teresa Chajkowska i Lech Hajdamowicz zaś z pracownikami witraży w Łomży z interesującą ofertą występa Andrzej Szafarski, Henryk Kosicki i Mietysław Mazur.

Targom towarzyszyć będą dołączające do targów m.in. Targi Materiałów i Sprzętu do Tworczych Plastycznej, Biennale Małych Form Rzeźbiarskich, konferencja naukowa „Rynek Sztuki Współczesnej” w Polsce, pokazy filmów o sztuce, kłamasz plakatów i wydawnictw artystycznych (Ag)

„Interart 85”
z regionalnym akcentem

Po raz drugi w Poznaniu, w dniach od 24 listopada do 1 grudnia odbędzie się Targi Sztuki Krajów Socjalistycznych — „INTERART 85”. Organizuje je Przedsiębiorstwo Państwowe „Sztuka Polska” i Międzynarodowe Targi Poznańskie, zaś finansowego wsparcia udzieli Państwowy Fundusz Zamówień Plastycznych.

ŚIEWCY NIEPOKOJU

Do Hochsztaplerów politycznych to szczególnie odmianna siewców niepokojów. Nie liczą się z realiami, z istniejącą rzeczywistością prawną. Ich specjalnością jest wywołanie tyfów bulwersujących co niebezpiecznych tematów. Mają one macieć ludziom w głowach, rodzić zwątpienia. W prosty sposób ich linia prowadzi do zmiany istniejących realiów.

Oto dlatego nie możemy zapomnieć zbrodni i zbrodniarzy. Tym bardziej, że widmo militarystyki, rewizjonizmu i odwetu wciąż krąży między Łabą a Renem. Co więcej, za sprawą określonych sił na Zachodzie wskrzesza się upiory przeszłości, jak choćby w przypadku osławionego Bitburga.

W tym momencie nasuwa się refleksje ogólnej natury: na ile świat kultury może, czy ma prawo zbliżyć się do jakiegokolwiek systemu władzy czy określonej ideologii, by nie ciążyło na nim takie pełno, jakie przylegało do kultury w krajach faszystowskich?

— W krajach rządzonych przez faszystów kultura była ściśle związana z jego ide-

W tym momencie nasuwa się refleksje ogólnej natury: na ile świat kultury może, czy ma prawo zbliżyć się do jakiegokolwiek systemu władzy czy określonej ideologii, by nie ciążyło na nim takie pełno, jakie przylegało do kultury w krajach faszystowskich?

— W krajach rządzonych przez faszystów kultura była ściśle związana z jego ide-

W tym momencie nasuwa się refleksje ogólnej natury: na ile świat kultury może, czy ma prawo zbliżyć się do jakiegokolwiek systemu władzy czy określonej ideologii, by nie ciążyło na nim takie pełno, jakie przylegało do kultury w krajach faszystowskich?

— W krajach rządzonych przez faszystów kultura była ściśle związana z jego ide-

W tym momencie nasuwa się refleksje ogólnej natury: na ile świat kultury może, czy ma prawo zbliżyć się do jakiegokolwiek systemu władzy czy określonej ideologii, by nie ciążyło na nim takie pełno, jakie przylegało do kultury w krajach faszystowskich?

— W krajach rządzonych przez faszystów kultura była ściśle związana z jego ide-

W tym momencie nasuwa się refleksje ogólnej natury: na ile świat kultury może, czy ma prawo zbliżyć się do jakiegokolwiek systemu władzy czy określonej ideologii, by nie ciążyło na nim takie pełno, jakie przylegało do kultury w krajach faszystowskich?

— W krajach rządzonych przez faszystów kultura była ściśle związana z jego ide-

W tym momencie nasuwa się refleksje ogólnej natury: na ile świat kultury może, czy ma prawo zbliżyć się do jakiegokolwiek systemu władzy czy określonej ideologii, by nie ciążyło na nim takie pełno, jakie przylegało do kultury w krajach faszystowskich?

— W krajach rządzonych przez faszystów kultura była ściśle związana z jego ide-

W tym momencie nasuwa się refleksje ogólnej natury: na ile świat kultury może, czy ma prawo zbliżyć się do jakiegokolwiek systemu władzy czy określonej ideologii, by nie ciążyło na nim takie pełno, jakie przylegało do kultury w krajach faszystowskich?

— W krajach rządzonych przez faszystów kultura była ściśle związana z jego ide-

U progu kadencji

Clag dalszy na str. 1

Wybór tu nie jest prosty: stopień dekapitalizacji majątku, znaczna luka technologiczna, konieczność zmiany strukturalnych... Komisja Planowania, która podsumowała potrzeby inwestycyjne zgłoszone przez różne województwa, branże, resorty, stwierdziła, że ich realizacja wymaga około 20 miliardów złotych. Przyjęty wariant planu pięcioletniego daje możliwość zabezpieczenia tych potrzeb w połowie. Gdyby więc istniała realna możliwość rozstrzygnięcia w tym zakresie, to na pewno nie byłoby to wielką trudnością. W tym miejscu, nieodłącznym od wielu innych, nadaje się pytanie: czy jest to możliwe? W tym miejscu, gdzie dają się odczuć skutki polityki, nadaje się pytanie: czy jest to możliwe? W tym miejscu, gdzie dają się odczuć skutki polityki, nadaje się pytanie: czy jest to możliwe?

Przedział inwestycyjny poza-produkcyjny też jest duży. Obejmuje on sferę życia społecznego, kulturalnego, zdrowotnego i wielu innych z budownictwem mieszkaniowym na czele. Będziemy jednak dbać o to, by wszystkie możliwości i środki przeznaczone na cele społeczne były wykorzystane. Jak najlepszymi efektami. Ale trzeba jednak pamiętać, że właśnie inwestycje produkcyjne będą tworzyć warunki do rozwoju gospodarki. W tym miejscu, gdzie dają się odczuć skutki polityki, nadaje się pytanie: czy jest to możliwe?

W strategii rozwoju gospodarczego niezwykle istotne będzie wszystko to, co tworzy warunki dla dynamizmu innowacyjnego, jednolitości i zespołowości motywacji, postępu technicznego.

Sejm zajmie się także planem perspektywicznym wraz z planem zagospodarowania przestrzennego. W planie działalności na 1986 r. znajdzie się m.in. rozpatrzenie sprawozdania rządu o stanie rolnictwa i gospodarki żywnościowej. Rozpatrzmy rządowe sprawozdanie z wykonania budżetu i planów finansowych w ub.r. Dokonamy oceny realizacji planu wieloletniego w latach 1983-1985. Dążymy do tego, aby działalność Sejmu koncentrowała się na kontroli realizacji podjętych ustaw i uchwał, ocenie trafności przyjętych rozwiązań, ich społecznej przydatności. W tym zakresie dokonamy m.in. oceny stanu realizacji reformy gospodarczej oraz działalności samorządu pracowniczego przedsiębiorstw. Ku problematyce reformy gospodarczej, zmian w instrumentacji ekonomicznej, których potrzeba nasuwa się na tle naszych doświadczeń, zwróci się niebawem komisja sejmowa.

— A kierunek tych zmian? — Np. zmniejszenie zakresu różnych uznaniowych ulg. Są one wcale niemałe. Chcielibyśmy instrumenty reformy gospodarczej na najbliższe pięć lat ustabilizować i — lepiej je dopasować do specyfiki poszczególnych branż i gałęzi gospodarki narodowej — nie dokonywać rokrocznych zmian.

— Jak zamierza Sejm podjąć do licznych wniosków, krytycznych uwag i postulatów wyborców? — Bardzo wiele ma charakter lokalny i powinno być rozwiązywanym w tym miejscu, także przy aktywnym udziale posłów z danej jednostki. Poszczególne posłowie, wojewódzkie zespoły poselskie wraz z władzami lokalnymi, muszą być wnioskami te były wykorzystane do pożytku dla społeczeństwa.

— Ale było w kampanii przedwyborczej również szeregi wniosków i postulatów o charakterze ogólnokrajowym. Mogę powiedzieć, również z własnego doświadczenia, że na spotkaniach przedwyborczych występowała duża zbieżność opinii wyborców z ocenami, które były przedstawiane w czasie omawiania koncepcji planu pięcioletniego. Jest to dobry prognostyk.

Chcemy, by wnioski wyborców rozpatrzyły wojewódzkie zespoły poselskie, komisje sejmowe, by ostateczne oceny i postulaty były wykorzystywane na bieżąco przy rozpatrywaniu w Sejmie różnych zagadnień szczegółowych. Będziemy przykładali wielką wagę do systematycznej wzięci posłów z wy-

borcami. Musimy mieć stały kontakt z ich odczuciami. Jest on też niezbędny dla prawidłowej realizacji kontrolnej funkcji Sejmu, na którą w IX kadencji kładziemy szczególny nacisk.

— Do jakich prerogatyw parlamentu ukształtowanego w VIII kadencji Sejm dawał będzie przywiązywał szczególną wagę?

— Do umocnienia pozycji Sejmu, co było jednym z wyrazów socjalistycznej odnowy. To, co zostało dokonane w czasie VIII kadencji, jeśli chodzi o pozycję Sejmu w naszym państwie, prerogatywy parlamentu i jego komisji, będziemy uściślać i rozwijać. Będziemy dążyć, by w praktyce codziennie w pełni doprowadzić do ugruntowania wynikającej z Konstytucji, zwierzchniej pozycji Sejmu wobec wszystkich innych organów państwa. Zmierzając do tego będziemy w ścisłej współpracy z Radą Państwa i rządem.

— Czego oczekuje nowy Sejm w zakresie współpracy z nowym rządem? — Sejm i jego komisje będą szczególną uwagę zwracać na rzetelność realizacji podjętych uchwał, decyzji, ustaleń. Jest rzeczą do tego, że ze strony struktur władzy w Polsce, pełne zrozumienie.

— Czy to znaczy, że współpraca będzie łatwa? — Nie, jeśli mówimy o współpracy z rządem — rzeczowej, konkretnej — to nie znaczy, że będzie ona łatwa, ani odbywająca się w warunkach taryfy ulgowej. Przeciwnie, będzie to współpraca niezwykle wymagająca. Będzie się opierała o wzajemny szacunek, ale także o poszanowanie zasad.

— Czy sprostą temu sam Sejm o tak bardzo zmieniły skład? — Skład Sejmu rzeczywiście odnowił się w stopniu bardzo dużym. Ok. 80 proc. to posłowie nowi. Normalną ciążą pracy Sejmu zapewnią zastępcy o wiele mniejsza rotacja. Obecna — tak szeroko zakrojona — ma swoje plusy i minusy. Niewątpliwie stopień znajomości reguł i zasad pracy parlamentarnej jest dziś wśród posłów mniejszy. Wszelki jednak do Sejmu wchodzi (przy nowej ordynacji wyborczej, która oznaczała postęp w uspołecznianiu procesu wyłaniania kandydatów) cieszący się dużym autorytetem w kraju, czy w swoich środowiskach, mający bogaty zasób wiedzy, a przede wszystkim doświadczenie praktyczne. Tak dużych „zastępców” nowych posłów może stać się czynnikiem niezwykle ożywczym dla wykonywania wszystkich funkcji pełnionych przez nasz parlament. Stwarzamy warunki, aby nowi posłowie szybko nabywali doświadczenia pracy w Sejmie, znajomości funkcjonowania jego organów, zaznajamiali się z problemami społecznymi i gospodarczymi w skali kraju, a nie tylko regionu. Sądze, że proces adaptacji będzie krótki, a kapitał ich wiedzy, zaangażowania, doświadczeń, przemyśleń, wzięci ze swoimi środowiskami — będzie owocowy.

— Jeszcze tylko o głosowaniu w Sejmie. Wzburzyły komentarze, nie tylko wśród widzów telewizyjnych transmisji z Włocławka, różnice między wynikami głosowania z fotela marszałkowskiego, a tym, co ukazywały monitory systemu elektronicznego.

Różnice wynikały stąd, że ktoś głosując podniósł rękę, zaś przyzyski urządzenie elektroniczne naciśnięcie za późno czy za wcześnie. Urządzenie to jest bardzo czułe. Oczywiście, jeśli uświadomimy sobie, że w Sejmie jest głoszenie, gdzieś indziej w świecie, gdzie stosuje się obliczanie głosów przy pomocy komputera.

By nie było niczyich wątpliwości: obowiązuje u nas regulaminowa zasada, że głosowanie w Sejmie jest jawne i odbywa się przez podniesienie ręki. Zainstalowany kilka lat temu system elektroniczny ma tylko charakter pomocniczy. Tym, co się liczy, jest podniesienie ręki, gdzieś indziej w świecie, gdzie stosuje się obliczanie głosów przy pomocy komputera.

— Rozmawiał: MAURZY KAMIEŃSKI

Clag dalszy na str. 1

W tym miejscu wielu pedagogów zadawało sobie pytanie — co dalej? Postawić to w jakiejś sali lekcyjnej i niech młodzież ogląda? W ten sposób popełniono by stare błędy. W latach siedemdziesiątych w wielu szkołach pojawiły się magnetowidy — MTV-20. Miały służyć nauczycielom i ułatwić prowadzenie lekcji. Zapomniano tylko, że do tego typu aparatury potrzebne są specjalne kasety. Niestety, nie miał kto ich produkować. Magnetowidy powędrowały do dyrektorskich szaf. Złośliwi dodają, że szkoły są nafaszerowane środkami dydaktycznymi, w tym także technicznymi. Szary szkolny sprzęt często uszkodzony, ale również nowy, a tymczasem lekcje biegną starymi metodami — tylko słowa, słowa. Dzieje się tak dlatego, że część nauczycieli jest do tych środków technicznych uprzedzona. Do tego należy dodać brak umiejętności obsługi i niewykorzystania z nich. Wyższe uczelnie popielniają ciężki grzech nie przygotowania — wcale lub robiąc to poobiednie — do sprawnego wykorzystania ze środków dydaktycznych z komputerami.

— Do jakich prerogatyw parlamentu ukształtowanego w VIII kadencji Sejm dawał będzie przywiązywał szczególną wagę?

— Do umocnienia pozycji Sejmu, co było jednym z wyrazów socjalistycznej odnowy. To, co zostało dokonane w czasie VIII kadencji, jeśli chodzi o pozycję Sejmu w naszym państwie, prerogatywy parlamentu i jego komisji, będziemy uściślać i rozwijać. Będziemy dążyć, by w praktyce codziennie w pełni doprowadzić do ugruntowania wynikającej z Konstytucji, zwierzchniej pozycji Sejmu wobec wszystkich innych organów państwa. Zmierzając do tego będziemy w ścisłej współpracy z Radą Państwa i rządem.

— Czego oczekuje nowy Sejm w zakresie współpracy z nowym rządem? — Sejm i jego komisje będą szczególną uwagę zwracać na rzetelność realizacji podjętych uchwał, decyzji, ustaleń. Jest rzeczą do tego, że ze strony struktur władzy w Polsce, pełne zrozumienie.

— Czy to znaczy, że współpraca będzie łatwa? — Nie, jeśli mówimy o współpracy z rządem — rzeczowej, konkretnej — to nie znaczy, że będzie ona łatwa, ani odbywająca się w warunkach taryfy ulgowej. Przeciwnie, będzie to współpraca niezwykle wymagająca. Będzie się opierała o wzajemny szacunek, ale także o poszanowanie zasad.

— Czy sprostą temu sam Sejm o tak bardzo zmieniły skład? — Skład Sejmu rzeczywiście odnowił się w stopniu bardzo dużym. Ok. 80 proc. to posłowie nowi. Normalną ciążą pracy Sejmu zapewnią zastępcy o wiele mniejsza rotacja. Obecna — tak szeroko zakrojona — ma swoje plusy i minusy. Niewątpliwie stopień znajomości reguł i zasad pracy parlamentarnej jest dziś wśród posłów mniejszy. Wszelki jednak do Sejmu wchodzi (przy nowej ordynacji wyborczej, która oznaczała postęp w uspołecznianiu procesu wyłaniania kandydatów) cieszący się dużym autorytetem w kraju, czy w swoich środowiskach, mający bogaty zasób wiedzy, a przede wszystkim doświadczenie praktyczne. Tak dużych „zastępców” nowych posłów może stać się czynnikiem niezwykle ożywczym dla wykonywania wszystkich funkcji pełnionych przez nasz parlament. Stwarzamy warunki, aby nowi posłowie szybko nabywali doświadczenia pracy w Sejmie, znajomości funkcjonowania jego organów, zaznajamiali się z problemami społecznymi i gospodarczymi w skali kraju, a nie tylko regionu. Sądze, że proces adaptacji będzie krótki, a kapitał ich wiedzy, zaangażowania, doświadczeń, przemyśleń, wzięci ze swoimi środowiskami — będzie owocowy.

— Jeszcze tylko o głosowaniu w Sejmie. Wzburzyły komentarze, nie tylko wśród widzów telewizyjnych transmisji z Włocławka, różnice między wynikami głosowania z fotela marszałkowskiego, a tym, co ukazywały monitory systemu elektronicznego.

Różnice wynikały stąd, że ktoś głosując podniósł rękę, zaś przyzyski urządzenie elektroniczne naciśnięcie za późno czy za wcześnie. Urządzenie to jest bardzo czułe. Oczywiście, jeśli uświadomimy sobie, że w Sejmie jest głoszenie, gdzieś indziej w świecie, gdzie stosuje się obliczanie głosów przy pomocy komputera.

By nie było niczyich wątpliwości: obowiązuje u nas regulaminowa zasada, że głosowanie w Sejmie jest jawne i odbywa się przez podniesienie ręki. Zainstalowany kilka lat temu system elektroniczny ma tylko charakter pomocniczy. Tym, co się liczy, jest podniesienie ręki, gdzieś indziej w świecie, gdzie stosuje się obliczanie głosów przy pomocy komputera.

— Rozmawiał: MAURZY KAMIEŃSKI

Nauczyciel Zespołu Szkół Elektrycznych — Jan Łabieniec opracował na jedno ze swoich zajęć 25-minutowy program dla komputera. W ten sposób sprawdził, że jest to sprzęt potrzebny. W jego ślady poszli inni.

Komputer spełnia zadanie środka animującego. Uwalnia ucznia od żmudnej i kłopotliwej pracy obliczeniowej, a przy tym pozwala na robienie błędów (co w szkołach technicznych jest sprawą niebagatelną). Właściwie wykorzy-

nie tylko w naszym kraju. — Konieczność zmusza nas do tego, by robić to summu — powiada Jan Łabieniec. Te 25 minut wykorzystania komputera na lekcji opracowywaliśmy 3 dni. Ale przecież, można po prostu stworzyć bank programów i wypożyczać je. Wiele tematów, które wykorzystujemy na zajęciach ma charakter uniwersalny.

Użyteczne hobby

O tym, że młodzież półkna-

Uczeń przy komputerze

stany umożliwia powtarzanie materiału aż do zapamiętania. Wreszcie oszczędza samą techniką komputerową.

Niestety, nie wystarczy mieć SPECTRUM w szkole. Niezbędne są też odpowiednie programy, a o dobry program dydaktyczny bardzo trudno

la bakcyli, nie trzeba nikogo przekonywać. Najlepszym sprawdzianem były tegoroczne wrocławskie „wakacje z komputerem”. Tłumy dzieci siedzących przy klawiszach, to również widok z białostockiego Domu Technika. Dwukrotnie już NOT w Białymstoku (w czerwcu i październiku)

wspierali ZW ZSMP, będzie kontynuowali kursy dla młodzieży, gdzie teorię łączy się z ćwiczeniami udowadniając, że to nie tylko zabawa.

Działają kluby (m.in. w Suwałkach, a w Białymstoku jest w trakcie organizowania) i kółka, które rozwijają te zainteresowania. W białostockiej szkole „elektryków” nauczyciele zorganizowali kółko informatyczne po to, by młodzież oswajać z tymi zagadnieniami. Jednocześnie działa kółko dla zaawansowanych. Równolegle w klasach pierwszych wprowadzono obowiązkowo język angielski, a do programu nauczania, w ramach ćwiczeń laboratoryjnych, wchodzi zajęcia z komputerem.

Gwarancją właściwego nauczania podstaw informatyki jest oczywiście odpowiednie zaplecze techniczne. Uczniowie nie mogą poprzestać na słuchaniu abstrakcyjnych wykładów na temat elektronicznego gromadzenia, opracowywania i przetwarzania danych. Muszą zapoznać się z tym praktycznie, mając komputer pod ręką. Typowa szkolna pracownia informatyczna powinna składać się, zdaniem teoretyków, z kilku komputerów uczniowskich i jednego nauczycielskiego, wszędzie z monitorami.

Przyszłość

Skoro już tu i ówdzie w klasach są komputery. Ministerstwo Oświaty i Wychowania zdecydowało, że w miarę możliwości będzie ich coraz więcej. Zakłady Elektroniczne ELWRO przedstawiły na Międzynarodowych Targach w Poznaniu minikomputer szkolny SOLUM, czyli ELWRO-700 (za 100 tys. zł). Jest oparty na układach — jak twierdzą w zakładach — w krótkim czasie można uruchomić produkcję wielokosyryny. W przyszłym roku będzie 10 tys. komputerów przeznaczonych dla szkolnictwa, a przy corocznym zwiększaniu produkcji w 1989 roku może być 100 tys. sztuk SOLUM. W ten sposób, w ciągu 3 lat, we wszystkich szkołach średnich i wyższych wprowadzono by minikomputerowe laboratoria i pierwsza bariera (sprzęt) byłaby pokonana.

Pojawiła się także kolejna szansa na zlikwidowanie następnej przeszkody. Jaka jest? Brak pieniędzy. Powstała bowiem Ogólnopolska Federacja Edukacji Komputerowej. Namówiono zakłady pracy, by

wpłacali pieniądze, za które będzie się nabywało komputery, szkolno nauczycielskie i przygotowywało programy.

Ktoś powie: w szkołach występuje niedobór podręczników, map, dzienników, a już myślimy o komputerach. Jest jednak i taka prawda, że co roku z puli przeznaczonej na pomoce naukowe, szkoły nie wydają prawie miliarda złotych. Po prostu brak jest na rynku odpowiednich pomocy instrumentów muzycznych, wspomnianych map, sprzętu sportowego. Półki „Cezary” stoją puste, lub straszą tradycyjnymi „wypchanyimi” takimi, jak długie brakowało dzieł odpowiedniego wyposażenia, w które klasy powinny być zaopatrzone. Komputer jest taką pomocą dydaktyczną. Zbadano, że pozwala na zwiększenie efektywności nauczania o 15 procent. Może dzięki niemu zmienić się stereotypowe myślenie o procesie kształcenia i roli nauczyciela, który powinien być nie informatorem, ale organizatorem procesu uczenia się.

KRYSTYNA POLAKOWSKA

Spokojny START

Życiowy bagaż osiemnastoletniego Andrzeja Borowskiego, to ukończona szkoła zawodowa i nieudany start do technikum budowlanego.

— Bez nauki nie ma szans na nic — mówi mu w pracy starsi koledzy i posilają się przykładem robotnika, który tkwi w zakładzie od 1950 roku, a „dochrapił się” 50 złotych stawki godzinowej.

— A ja, zatrudniony od 2 września tego roku, mam o 3 złote więcej — przyznaje Andrzej. Zarobek miesięczny wynosi około 14 tys. złotych. Jeszcze niedawno, podobnie jak koledzy z klasy, marzył o dużych pieniądzach. Teraz patrzy realnie. Mam lepiej od innych, bo mieszkam z rodzicami. Natomiast ci, którzy muszą opłacać mieszkanie i wyżywić się z własnej pensji, zaczęli rozglądać się za lepszym płatnym zajęciem. Dlatego z dziećmi zatrudnionych absolwentów przyzakładowej szkoły zostanie tu w najbliższym czasie tylko dwóch.

W białostockiej Wagonowni PKP Andrzej wykonuje obowiązki pomocnika kierownika wakułatorowego. W zawodowej Starostwie uzyskał specjalizację mechanika urządzeń kolejowych. Zakład i ludzi poznał podczas trzyletniej praktyki. Start do zawodu miał łagodny. W ostatnim roku dostawał zadania konkretne, ale o mniejszej odpowiedzialności. Ci, z którymi dotychczas stykał się podczas zajęć warsztatowych, zaczęli od podjęcia stałej pracy. Byli żywili i wyrozumiali.

— Mimo to — wspomina — pierwsze wrażenie okazało się inne, niż oczekiwałem. Po zakończeniu dość żmudnych formalności, a potem po przeszkoleniu w strażakach i behawiorze, była krótka rozmowa z kierownikiem działu. O obowiązkach.

Listopad zamyka drzwi domostw; w Izbach jest wtedy przytulniej. Obajścia puścić do tego stopnia, że nawet psu — stróżowi wszakże — nie chce się opuścić ciepłej budy. Koń za to z zaciekawieniem wystawia łeb ze stajennego boksu tak, jakby się istotnie interesował tym, kto przyjechał do jego gospodarzy.

W PIECU NAPALONE

Gospodynin gotuje obiad. 78-letni Władysław Wyszynski pochłonięty jest lekturą „O-

To wszystko. Nie leżyłem na nadzwyczajności, ale jakos dzwonię czuje się człowiek, gdy znajduje się nagle w gronie dorosłych i staje się jednym z nich.

— Kończąc trzecią klasę — mówi — nie zdawałem sobie sprawy, że to już koniec beztrudnej młodości. Chyba potem zaczęłam poważnie patrzeć na życie i nieco inaczej myśleć. W ciągu tych kilku tygodni pracy spostrzegłem, że sporo można zmienić, moim zdaniem na lepsze... Na przykład robotnicy mają plan — wykonanie praw trzech wagonów. Jeśli przekrocza normę, nie za to nie otrzymują. Nie są więc zainteresowani podkręcaniem tempa. Gdyby zaś wszystkich byłą rozliczane z ilości i jakości wykonanych napraw, byłoby przecież o wiele więcej sprawnego taboru, a ludzie mieliby lepsze zarobki i zadowolenie z pracy.

— Młody jestem — dodaje — i może nie znam się na tym. Na miejscu nauczelnika „przemobilizowałbym” szybko wagonowców. Może dlatego, że jest tu tak jak jest: młodzi zwykle długo nie są w zakładzie. Znamy z nich nie uśmiecha się czekać, aż bezpośredni przełożony uzna za stosowne wystawić wniosek o podniesienie stawki, albo na nagrodę z okazji Dnia Kolejara. Rozglądają się więc za kursami na maszynistów, czy rewidentów, oceniających stan techniczny naprawianych wagonów.

— Jeden zderzak — mówi — waży ponad 120 kilogramów; trzeba go ręcznie wnieść na wózek, potem zjechać. Dźwigamy go wprawdzie we trójkę, ale jak jest ich więcej, po takim wysiłku człowiek leci z nóg. Wieczorem, już po ósmej czy siódmej, są same klęski. A ja nie mogę zaniedbywać muzykowania.

Jest to moja pasja. Gram na gitarze w grupie kolegów, takich jak ja amatorów. Nie dysponujemy dobrą sprzętem, ani pomieszczeniem. Dlatego szukamy klubów, które chętnie by nas przygarnęły. Ostatnio zdobyłem obietnicę nowego klubu. Kłopot jest tylko z tym, że nie mam pieniędzy. Ostatnio zdobyłem obietnicę nowego klubu. Kłopot jest tylko z tym, że nie mam pieniędzy.

— Zdajemy sobie sprawę — dodaje — że do uzyskania przyzwoitego poziomu nawet w amatorskim uprawianiu muzyki potrzeba bardzo dużo pracy. Białystok ma „Wiosnę Muzyczną”. Podobną imprezę — z udziałem Andrzeja — można zorganizować dla takich jak ich kapela.

Jest ich w mieście wielu. Nie wiedzą, kto mógłby się nimi zainteresować. Może byłoby z tego efekty? Na razie Andrzej poświęca muzyce około sześciu godzin w tygodniu. Gdyby były możliwości, czasu znalazłoby się więcej.

L. SZEPIEL

brony Warszawy i Modlina 1939” Ludwika Głowackiego.

— O tu, na stronie trzysta drugiej — mówi — wymienieni są wszyscy moi dowódcy. Ja sam obsługiwałem dział. Byłem plutonowym.

Czy to jesienna pora, a może wiek nastraja do wspomnień? Wojna zwłaszcza, w każdym niemal życiu, pozostawia ślad niezatarty. I jeśli się do niej wraca pamięcią to choćby po to — jak w przypadku pana Władysława — by skonfrontować własne przeżycia z tym, co na ten temat napisał autor.

Najdawniejszy protokół jaki zachował się z tego okresu pochodzi z I wojewódzkiej konferencji ZWM w marcu 1946 roku. Sprawozdanie z rocznej działalności młodzieżowej organizacji złożył przewodniczący Tadeusz Strzałkowski. Zrobił się wówczas Młodzieżowy Wydział Pracy obejmujący zresztą nie tylko członków ZWM. Chciało skrócić czas, gdyż chleb był dzielony, gdy wieś tonęła w ciemnościach, a w mieście ludzie szukali całego dachu nad głową. Organizacja liczyła wtedy 370 członków. Mała garstka, tym bardziej więc podziwiać należy ich odwagę.

Zakładanie nowych kół ZWM w miastach Ziem Odzyskanych — Elku, Górze, Oleku nie było łatwe. Pozrywane linie kolejowe, zniszczone drogi, brak środków lokomocji i jeden jedyny motocykl ułat-

ci do nowych osad były ogromne, a drogi fatalne. Nikt nie mógł gwarantować bezpieczeństwa i każdy wyjazd w teren był wielkim ryzykiem. A zadań przybywało. Dwudziestu pięciu członków ZWM zgłosiło się na ochotnika do rezerwy Milicji Obywatelskiej.

W tym pierwszym roku działalności do najważniejszych zadań organizacji młodzieżowej — należała pomoc w akcji parcelacyjno-przedsiębiorczej. Kto pamięta tamte czasy wielkiej wędrowki, poszukiwania miejsca na nowy dom i życia od początku, ten wie, jak trudny to był okres.

Młodzi rozumieć, że ich obowiązek to być partnerem dla wójty. Dlatego tak wielu „zetwumców” zgłaszało się do pomocy w przeprowadzaniu referendum. Był to czas walki i nie przebiegał w śródkach. W starych do-

piecznych czasach i bledzi, młodzi chcieli korzystać z praw swego wieku. Urządzenia nie były zabawy w świetlicach, przybawekach i remizach strażackich. Budowano boiska sportowe, zakładano kluby wśród których pierwszym był „Zryw”, organizowano sekcje. Tylko jednego lata w Suwałkach rozegrano 11 meczów piłkarskich nie zaniedbując spotkań bokserskich.

Obok sportu największym powodzeniem cieszyły się kółka: dramatyczne, recytatorskie, muzyczne i wokalne. Sprawy rozwoju kultury w sowej były uwzględniane w planach pracy aż do roku 1948 — kiedy to powołano stał Związek Młodzieży Polskiej. Droga do utworu Związku Walki Młodych, któremu przyswiewało hasło — „Żyć z życiem kraju, żyć z narodem”. (as)

padają nazwiska innych mieszkańców Radki koło Białegostoku, którzy w latach dwudziestych służyli w miejscowej ochotniczej straży pożarnej.

Władysław Wyszynski wskazuje też na to. To ten w czwartym rzędzie w rogatywie, drugi z prawej.

Rozpoznaje też jednego ze stojących z boku chłopów, którzy na zdjęciu znaleźli się przypadkowo. To Franek Anuszkiewicz.

Ilu z nich już nie żyje?

— Łatwiej policzyć, kto się przy życiu ostał.

ZE STAREJ FOTOGRAFII

Wymienia prawie wszystkich z imienia i nazwiska. Zdumiewająca pamięć! Oto w pierwszym rzędzie od lewej: Władysław Anusiewicz syn Wincentego, Zygmunt Wierzbicki — naczelnik straży, leśniczy, Aleksander Smalkowski — zastępca naczelnika, Bronisław Daniluk — gospodarz straży. W drugim rzędzie prawie cały zarząd: Wincenty Anusiewicz, Józef Mańkowski, Feliks Soluba — wiceprezes, ojciec znanego dziennikarza Zbigniewa, Jan Safarin, Antoni Kalesiuk — organizator loterii i zabaw. Dalej

Z obliczeń Władysława Wyszynskiego wychodzi, że tylko sześć osób.

□ □ □

W środku wsi, nad stawem stała najpiękniejsza. Były w niej zawsze przygotowane

CZTERY BECKI Z WODĄ

do gaszenia pożaru. W 1925 roku zbudowano w tym miejscu nową remizę, inicjatorem budowy było koło młodzieży wsi, zaś założycielem Ochotniczej Straży

W ŚRODKU WSI



Szkolne teatryki

Jak „Gagatek” „kołędników” szkoli

W każdą środę w Pracowni Teatralnej Młodzieżowego Domu Kultury odbywa się wyjątkowo rolna. To dzień prób teatru lalekowego „Gagatek”, czyli 35-osobowej grupy dzieci, które rozslawily białostocki teatrzyk szkolny. Po kilku godzinach spędzonych z instruktorką wychodzą z sali, a na scenie zostają „Gagatek”, czyli 35-osobowa grupa dzieci, które rozslawily białostocki teatrzyk szkolny. Po kilku godzinach spędzonych z instruktorką wychodzą z sali, a na scenie zostają „Gagatek”, czyli 35-osobowa grupa dzieci, które rozslawily białostocki teatrzyk szkolny.

zadzwonił i wszyscy z uśmiechem zabierali się do wyjścia, gdy nagle w drzwiach ukazała się pewna osoba. Ona to namówiła nas do przyłączenia do „Gagatek”. Zadebutowali „Ptasim rakiem”, które przysporzyło im sławy, ale jednak najchętniej wystawiają „Pchle Szachrajki” według Jana Brzechwy. W ten spektakl wkładają tyle dziecięcej wyobraźni, pomysłów i energii, jakby za każdym razem byli to premierowy pokaz. Okazuje się, że bawiąc się w teatr, nie trzeba wielkich dekoracji i strojów. Wystarczy jakiś kapelus, kosz, garnek z pokrzywką i jest już widowisko oddające wiernie tekst Brzechwy.

Przez „Gagatek” przewinęło się już 200 dzieci; te, które kończą szkołę podstawową odchodzą, często do starszej grupy teatralnej działającej w Młodzieżowym Domu Kultury. Od kilku dni „Gagatek” przygotowują kolejną premierę. Tym razem wyszukali gwiazdkową sztukę „Kołodnicy” Marii Kownackiej. Premiera zapowiadana jest na styczeń (na 2 urodziny). Na razie czytają teksty, przebiegają się za pastuszków, toniomi i kozy. Jednocześnie od pewnego czasu wszyscy przychodzący do pracowni teatralnej wciągają się do prób przy wielkim widowiskowym zatyłowaniu „Na naszym podwórku”, ale premiera tego spektaklu wypadnie dopiero w maju. (kp)

Fot. ZDZISŁAW ZAREMBA



Od dwóch lat nazwa „Gagatek” pojawia się nie tylko w prasie lokalnej, ale również w centralnej. Są nagrody i wyróżnienia — od znanej i wyróżniającej nagrody Forum Teatrów Dziecięcych i Młodzieżowych, po nagrodę publiczności i wyróżnienia w postaci „Podróż teatralnych” do Warszawy.

chwyc, a przy tym tryskające humorem. Do „Gagatek” trafiają dzieci z różnych klas: od zerówek po najstarsze. Instruktorka chętnie przyjmuje wszystkich, bo jak twierdzi „w tym wypadku najważniejszy nie jest talent, ale to, że te dzieci chcą się spotykać, a przy tym poznają dokładnie literaturę i tajniki teatralne”.

— Pamiętacie ognisko na wyspie? — pyta Ewa Raczkowska. Mój brat, Maciek, zabrał wtedy tyle chrustu, że byłoby czym palić co najmniej dwa dni. — Pewnie, bo nie leniuchowaliśmy. Wszyscy się kapali, a ja pobiegłam na polanie tylko trach, trach i sprzątnęłam drewno z całej góry. Tę rozpalił ognisko. „Wero” smażył rybkę — ach jak smakowały — paluszek liź! Najlepiej to było jak mama z panią Pietrzykowską zrobiły kanapki, a pan Tomek na to — poproszę o kanapkę z myśzką. Tych myśzek znalazł się chyba dwa wielkie gniazda — no nie Marcin? Nawet baby nie bały się. — Gorzej było z mrówkami — mówi Marcin Pietrzykowski.

Wkrótce, w styczniu, minie dwa lata od powstania teatrzyku skupiającego dzieci głównie ze szkół Osiedla Piastów (nr „33” i „19”). W kronice o początkach „Gagatek” tak napisano: „Był styczeń 1984 r. — mieliśmy lekcję matematyki i zechcieliśmy zdzwonić jak zbawienia. Wreszcie

— Pamiętacie ognisko na wyspie? — pyta Ewa Raczkowska. Mój brat, Maciek, zabrał wtedy tyle chrustu, że byłoby czym palić co najmniej dwa dni. — Pewnie, bo nie leniuchowaliśmy. Wszyscy się kapali, a ja pobiegłam na polanie tylko trach, trach i sprzątnęłam drewno z całej góry. Tę rozpalił ognisko. „Wero” smażył rybkę — ach jak smakowały — paluszek liź! Najlepiej to było jak mama z panią Pietrzykowską zrobiły kanapki, a pan Tomek na to — poproszę o kanapkę z myśzką. Tych myśzek znalazł się chyba dwa wielkie gniazda — no nie Marcin? Nawet baby nie bały się. — Gorzej było z mrówkami — mówi Marcin Pietrzykowski.

— Pamiętacie ognisko na wyspie? — pyta Ewa Raczkowska. Mój brat, Maciek, zabrał wtedy tyle chrustu, że byłoby czym palić co najmniej dwa dni. — Pewnie, bo nie leniuchowaliśmy. Wszyscy się kapali, a ja pobiegłam na polanie tylko trach, trach i sprzątnęłam drewno z całej góry. Tę rozpalił ognisko. „Wero” smażył rybkę — ach jak smakowały — paluszek liź! Najlepiej to było jak mama z panią Pietrzykowską zrobiły kanapki, a pan Tomek na to — poproszę o kanapkę z myśzką. Tych myśzek znalazł się chyba dwa wielkie gniazda — no nie Marcin? Nawet baby nie bały się. — Gorzej było z mrówkami — mówi Marcin Pietrzykowski.

Trzeba całej wsi, a więc wymagało całkiem nie wymuszonego poświęcenia. — Tam każdy robił, co mógł — powiada — tam nie było okłaniania się. Każdy stolarz robił okna, każdy szklarz wstawiał szybę. Wierzbicki był cały „herszt”. Loterie też wprowadził. Każdy coś darował. Jeden chusteczkę, drugi — fartuszek, trzeci — proszki. Na Rocha to się odbywało. Były więc pieniądze na remizę. Edward Bobel, dziś 75-letni, nie należał do straży. Miał jednak przed nią, tak jak wszyscy inni.

OSP była symbolem porządku i ładu, a jej członkowie posiadali niepodważalny autorytet. Głównym wykonawcą remizy był Feliks Twarowski, obecnie liczący 91 lat mieszkaniec Rudki. Budowane przez niego domostwo do dziś w całej okolicy. Wyznaczono go do głównego wykonawcy remizy, bo był po prostu najlepszym fachowcem. Pan Feliks zawsze przywiązywał wielką wagę do solidnej roboty. Dziś pozostał mu

Wielki Respekt. OSP była symbolem porządku i ładu, a jej członkowie posiadali niepodważalny autorytet. Głównym wykonawcą remizy był Feliks Twarowski, obecnie liczący 91 lat mieszkaniec Rudki. Budowane przez niego domostwo do dziś w całej okolicy. Wyznaczono go do głównego wykonawcy remizy, bo był po prostu najlepszym fachowcem. Pan Feliks zawsze przywiązywał wielką wagę do solidnej roboty. Dziś pozostał mu

Z Kroniki PRZEDMIEŚCIA Chłopcy z tamtych lat

Będzie dziś opowieść o chłopcach z mojej dzielnicy. Bynajmniej nie o tych tuzinkowych co to rośli nie zauważeni przez nikogo, co to nie sprawiając kłopotów ani rodzicom ani nauczycielom uczyli się na księgowych lub mechanikach. Byli ich więcej, byli dobrzy, ale bezbarwni. Tacy, których po latach trudno sobie przypomnieć. — Łobuziarza, panie, była, jest i będzie — twierdził pan Michał — tylko, że się z latami zmienia. Kiedyś na ten przykład mówiło się żulik, a dziś chuligan. Czy była między nimi różnica? Pewno, że była i to wielka. Żulik to choć cwaniaczek, ale mało wykształcony, najczęściej z biednej rodziny, lumpenproletariatu, często brudny, nie gardzący drobnymi kradzieżami. Ale nigdy nie zajmujący się rabunkiem. Ci chłopcy naruszali wprawdzie i to dość często normy prawne, przestrzegali jednak i to skrupulatnie e-tyki obowiązującej w swoim środowisku, w swojej dzielnicy.

Święta racja panie Michał. Nie było to baranki boże. Pamiętamy bożki na zabawach, nawet tych szkolnych. Bo kiedyś, nie tylko przed wojną, ale i w pierwszych latach powojennych prawie każda szkoła organizowała zabawy taneczne. Często dostawał w „ucho” rzykany odpowiadający dziewczynce na Wygodę, kiedy tylko przekroczył próg przy ul. Sienkiewicza. Obcy, zapany na Mickiewicza w okolicach Dębnian lub Augustowskiej, musieli wchodzić na plot i głośno krzyknąć „niech żyje Nowe”. Były więc psy, kradzieże i bożki niekiedy z nożem lub spadzającymi czubkami. Ale do rzadkości należały rabunki i morderstwa. Żulik był widoczny z daleka. Dziś cyniczny bandyta jest w tłumie niezauważalny. Elokwentny, dowcipny, ale wieczorem bez skrupułów wyrządzający dziewczynie złote kolczyki z uszu. O Poskrobie, który w Starosielcach dokonał morderstwa opiewanego całymi latami. Dziś o takim wypadku zapomina się już po tygodniu. Dawno temu moja sąsiadka starszuszka usłyszała wieczorem, że ktoś wchodzi do niej kurnika. — Ach ty złodzieju — krzyknęła wybiegając z domu — ja ci dam moje kurki! I esiolek, który potrafił ukraść w biały dzień pół metra maki na Sienym Rynku i uciec z tym ciężarem, słysząc krzyk starszuszki wiał z jej podwórka, że aż płoty trzęsły się. Jednych cechowała siła, innych znowu spryt. Romiczek był szczupły, wysoki i de-

likatny. Nękała go gruźlica, której nabawił się podczas kolejnej odsiadki w więzieniu. Był wirtuozem wśród złodziei już wtedy, kiedy miał niespełna piętnaście lat. A kiedy osłabiał wiek lat szesnastu orkiestra grała mu marsza, kiedy wchodził do restauracji Chlebówicza. Kradł od najmłodszych lat i najczęściej dla sportu. Zmarł bodaj w więzieniu, nim ukończył dwadzieścia pięć lat.

O wielu z nich mówiono „charakterne chłopy”. Do takich należał Rysiek i jego starsi bracia Żutek i Tadek. Rysiekowi w końcu lat czterdziestych zdarzyła się wpadka. Złapała go za kark jakaś kobieta w chwili kiedy płałował jej koszyk i oddała w ręce milicji. Na ratunek pospieszył najstarszy brat Tadeusz. Lekko podpiity tłumaczył dyżurnemu milicjantowi w Komendzie Miasta przy ulicy Wolodyjowskiej, że to jakiś nieporozumienie, bo Rysiek nikogo na pewno nie chciał okraść. Kiedy prośby zawiodły, Tadek wszedł za barierką, wziął ze stołka jeden z karabinów i wystrzelił w stronę dyżurnego krzyknął: „Oddaj brata, bo zastrzelę”.

Szantaż oczywiście się nie udał; karabin był nie nabyty. Tadek powędrował do aresztu. W ciągu jednej nocy gołymi rękoma wyrwał z muru ponad dwadzieścia cegieł. I tym razem miał pecha, bo nie była to ściana zewnętrzna, prowadząca na wolność. Rysiek wrócił do domu, a Tadeusz za usiłowanie ucieczki, a przede wszystkim za napad z bronią w ręku (choć nie nabytą) na funkcjonariusza, skazany został na 10 lat więzienia. Milicjant otrzymał nagrodę za odwagę. W „Jedności Narodowej” wypadkowi temu poświęcono prawie całą kolumnę. Średni z braci — Żutek też musiał „odkiblować” parę lat w obronie honoru. A było to tak. W czasie poboru skierowano go do marynarki wojennej. Bardzo się tym cieszył, bo to i mundur oryginalny, spodnie w „klosz” i u panien wzięcie. Kiedyś Józek umówił się z dziewczyną na wieczór. W ciągu dnia podpadł jednak i za karę musiał „odbebnic” wartę przy magazynie. Bosman był nieubliżany, a Józek charakterny. Poszedł na tę wartę pod magazyn, ale oparł karabin o jego wrota i popędził na randkę. Uratowanie honoru kosztowało go kilka lat więzienia, a po odbyciu kary dokonanie służby wojskowej.

I wreszcie najmłodszy — Rysiek. Zawsze uśmiechnięty i dowcipny. Miałem z nim kiedyś zabawną incydent. Było to bodaj w 1954 roku, kilka miesięcy po moim ożenku. Stanowiliśmy jeszcze tzw. młode, niedotarte małżeństwo, a zajmowaliśmy niewielkie mieszkanie, z którego drzwi wychodziło prosto na chodnik ulicy — tak jak w sklepie. Nie pamiętam o co poszło. Chyba o to, kto ma przygotować obiad. Rozewaliśmy przedmiot do kuba do piero co zrobiony świętym domowy makaron (miał być zapiekany z jajkami). A moja małżonka zalała to wszystko aromatycznym kompotem i posłała do swoich rodziców mieszkających w innej dzielnicy. Po kilku godzinach ja powiedziałem za nią do teściów. Tam zjedliśmy kolację i zostaliśmy na noc. Po północy usłyszyliśmy głośne pukanie do drzwi. To był Rysiek. — O co chodzi? — zapytał. — O co chodzi? — zapytał. — O co chodzi? — zapytał. — O co chodzi? — zapytał.

I tacy oto byli chłopcy z dawnych przedmieść Białegostoku w czasach kiedy mniej latami świeciło na ulicy, ale ludzie nie bali się chodzić nocą.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

kowski. Dwa razy przy do- baniu do brzozy trafiliśmy na wyrojanie się. Gryzły nie- miłosiernie. Nie pomogło na- wet nalożenie dwóch swetrów. — Tak, tak — dodaje Ewa, tak nas — polubiły”, że poje- dyncze sztuki przyjeżdżały z nami do domu. A pamiętasz Ewka jak wpadła do wody na Miko-

Żeglowanie we wspomnieniach

— Aha, już wiem! Pan Adas — ten brodaty z „Gorzałką”, siedział z tatusiem w koczku i pił herbatę z kanistra — wiecie, że od naszego dziadka — ja zaś chciałam dostać się na pokład od zębów. Zdażyłam tylko wgramolić się na kocz i chlup — siedzę z „głowką” w jeziorze. — Najgorzej to jednak war- szawskie. Nawet nie zapytają czy można dobić — wzdycha Maciek, Stanie taki obok, ani a hoj, ani dzień dobry, wy- ciągnie wędkę „z piewku”, moczy patyk, moczy... i nic... My zaś w tym czasie wrzu-

camy do sadzaka płot po- płoci. — Co ty Maciek opowia- dasz, mówi Ania Smoktunow- icz. — Ja z Małgosią je- stemy zaprzyjaźnieni z Asią i Pawłem z Warszawy. Nawet „Mors R”, na którym pły- wają nie „poprzeczają” na głowach”. Są tak samo rów- ni jak Wy.

— Cóż, same biegi jak biegi — były długie i męczące. Stałam w luku i pilnowałam, żeby fok się nie zaczęła — mówi Ania. Gośka „robiła” za balast. Najciekawszy był finał w Mikołajkach. Z brzo- zy docierały do nas okrzyki „Kusy!!!”, „Kusy!!!”. A tu burza w burcie idziemy z „Dzi- kim Byskiem”. Zadecydowało szczęście. Idący skwalik naj- pierw musnął nasze żagle i tym sposobem „Mors” okazał się lepszy od „Maka 707” o dostownie 40 centymetrów.

Wielkie rzeczy — wtraca Małgosia. — Najpierw były regaty, a jak zostało trochę czasu na zabawę to zaraz trzeba było odbijać. — Wiesz Ewa, ale musimy znowu w przyszłym sezonie spotkać się na jeziorach. Może uda się nam „dokonać” rozpoczęcia budowę namiotów? — Więcej popłynę raz jesz- cze... I tak z piosenką na ustach zamknęły sezon letni dzieci żeglarski skupionych w Białostockim Yacht Klubie.

ANNA KALINOWSKA

TORNISTER PEKEN STRACHU

Dziś, gdy młodego Jasia trzeba nieraz prawie siłą przekonywać, że „nauka to potęg klucza”, trudno sobie wyobrazić lata, gdy sęgnięcie po polski podręcznik wiązało się z konkretnym, namacalnym niebezpieczeństwem. A jednak w naszej historii — dzięki odwadze, patriotyzmowi wielu tysięcy polskich nauczycieli — było ono naprawdę...

FRANCISZEK WASAŻ- NIK: — Wiadomości prze- nikające przez kordon oku- pacyjny do pow. łomżyń- skiego o losach szkoły pol- skiej pod okupacją Niemiec hitlerowskich na ziemiach b. Generalnej Guberni, zam- knięcie w niej wszystkich średnich i wyższych szkół, w szkołach powojennych po- stawienie tylko klas młod- szych od I do IV z obcię- tymi programami nauczania historii i geografii Polski, zlikwidowanie szkół i nauki w nich na Suwalszczyźnie wcielonej już do III Rzeszy, przesładowanie nauczyciel- stwa i inteligencji budziły w miejscowym społeczeń- stwie obawę i lęk o dalsze losy szkoły.

Obawy sprawdziły się już przy końcu października 1941 r. Władze hitlerowskie na prośbę rodziców, wystę- pujących o uruchomienie szkół dla ich dzieci w Łomży, Kolnie, Zambrowie i Jed- wabnem odpowiedziały od- mownie, zaznaczając, że szkół polskich na obszarze powiatu łomżyńskiego nie będzie nie wolno ich ot- wierać pod groźbą ostrych kar, gdyż te obszary wraz z całą Białostoczną będą włączone do Rzeszy, której żadna kultura polska nie jest potrzebna.

Dłatego nauczycielstwo i rodzice postanowili przyste- pować do tajnego nauczania, nielegalnych grup dzieci, zwłaszcza 7-8-letnich. We wrześniu 1941 r. powstało ok. 16 kompletów nauczania w mieście, a w październiku i listopadzie było ich już 35, a uczyło 38 nauczycieli. Pierwsze komplety tajnego nauczania powstały jeszcze w czerwcu w Śniadowie, a prowadzili je małżeństwo, nauczyciele Helena i Waw- rzynek Szczepaniak, w lip- cu i sierpniu rozpoczęli na- uczanie w Jedwabnem He- lena Rojkowska i Maria Gosiewska.

Po pierwszym półroczu 1941/42 zaczęła dojrzawać myśl, żeby dotychczasową naukę ująć w jakieś formy organizacyjno — pedagogic- ne, ustalić pewne wymaga- nia i skróty programowe i zapewnić możliwie jak naj- większą jednolitość promo- wania uczniów i podejmowa- nia decyzji dotyczących pokonywania trudności. Na stanowisko dyrektora tajne- go Gimnazjum i Liceum w Łomży powołano drogą kon- spiracyjną Czesława Lusty- cha oraz dwudziestu prze- wodniczących Gminnych Ko- mitetów Oświaty i Kultury. Zastępcą dyrektora została Stanisława Oslecka, a kie- rownikiem oświaty i kul- tury na powiat — ówczesny podinspektor szkolny w Łom- ży, Franciszek Waszażnik.

STANISŁAWA KARPIN- SKA: — Mimo wielkich trudności i niebezpieczeństwa udało się nam zdobyć pod- ręczniki dla wszystkich uc- niów. Zeszły dzieci zdoby- wały same. Na zajęciu uc- częszczały regularnie, uczy- cieli pilnie. Dzieci, które prze- cię znajdowały się w trud- nych warunkach, przynosiły różne produkty, np. słon- iko, suchary, cukier, cebulę, skarpety, szalik itp. Współ- nie przygotowaliśmy pacz- ki i wysłaliśmy je dla na- szych żołnierzy do obozów jenieckich. Nigdy nie za- pomnę Jani Bargielowskiej, której ojciec był w obozie. Gdy w kl. VII przerabia- liśmy „Pana Tadeusza” na- uczyła się kilku ksiąg na pamięć. Tłumaczyła, że w wypadku aresztowania be- dzie w więzieniu je powta- rzała. Pewnego dnia w ma- ju, gdy mieliśmy lekcje u Państwa Rajmontowiczów przy ul. Dwornej 89, przy- szedł żandarm niemiecki po ich córki, aby zabrać je do pielenia. Gospodyni zasłoni- ła sobą drzwi i tłumaczyła, że dziewczynki już poszły, a cały zespół siedział ze mną cicho w następnym pokoju. Innego dnia przyjechali ge- stapowcy, chłopcy szybko rozbiegli się po ogrodzie i wyrwali chwasty, a ja po- magalam gospodyni sprzą- tać. Ocalałymi. Takich in- cydentów było bez liku.

KAZIMIERA FALKO: — Lekcje miałam przeważnie wieczorem i zawsze koszar- ny był powrót do domu. Dziś boję się ciemności. Wpa- dałam do domu zadyzana i zaleknioma, ale następnego dnia szłam znowu bo kilka ciekawych „jębków” czekało na wiadomości, które tak chętnie chłonięli.

Wielkie rzeczy — wtraca Małgosia. — Najpierw były regaty, a jak zostało trochę czasu na zabawę to zaraz trzeba było odbijać. — Wiesz Ewa, ale musimy znowu w przyszłym sezonie spotkać się na jeziorach. Może uda się nam „dokonać” rozpoczęcia budowę namiotów? — Więcej popłynę raz jesz- cze... I tak z piosenką na ustach zamknęły sezon letni dzieci żeglarski skupionych w Białostockim Yacht Klubie.

ANNA KALINOWSKA

NAD STAWEM

FUNKCJE REMIZY I DOMU LUDOWEGO.

Znajdowały się tu bowiem domieszczenia strażackie jak też sala widowiskowa. Mieścił się tu wóz z pompą i ręczną siławką, wóz do przewiezienia 30 umundurowanych strażaków, wadra, bosaki, szpadle oraz, tak jak kiedyś, cztery beczki na wodę.

Opowiadano mi, że na sygnał gongu u- mieszczonego przy remizie, wtedy gdy wy- buchł pożar, mieszkańcy mieli obowiązek stawienia się z własnym zaprzęgiem. Za przybycie pierwszego zaprzęgu przysługawało nagrodę pieniężną. Taka organizacja straży pożarnej pozwalała na obsłudze okolicznych wsi w promieniu od 7 do 9 kilometrów.

OSP w Rudce związani byli nie tylko mężczyzn.

SZESNAŚCIE DZIEWCZĄT — SAMARYTANEK

odbywało tu ćwiczenia, uczyły się udzielania pierwszej pomocy itp. Gdy pytam Zofię Ziębę, była samarytanką, czy tamta orga- nizacja nie przypomina czasem dzisiejszych kół gospodyń wiejskich — odpowiada, że w pewnym stopniu tak, choć nie uczono wów- czas gotowania. Ale ówczesny instruktaż — dodaje — przysłał się w życiu i przydaje do dziś.

Dzień remizy strażackiej, to także część historii całej Rudki. Cóż, jak się o- kazuje, znacząca. Tworzył ją nie tylko ci, którym dane było remizę zakła- dać. Władysław Wyszynski mówi, że po woj- nie, zaraz po „wskrzeszeniu” straży, ni, sta- rzy, wycofali się z działalności. Przyszli no- wi, młodzi, tacy jak ten — tu wskazuje na aktualnego prezesa OSP w Rudce — Zdzis- ława Twarowskiego. A Twarowski, nie pierwszy strażak o tym nazwisku podsumo- wuje: moje marzenie też się już spełniło. Od niedawna w Rudce stoi całkiem nowa remiza.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

NINA OMELCZENKO

KULTURA W OSIEDLU

Trafić w gusta

Kiedys towarzyszyłem budowie dwóch białostockich osiedli mieszkaniowych — Tysiąclecia i Piasta — od chwili ich narodzin tj. od pracowni architektonicznych. Powstawały mniej więcej w tym samym czasie, a jakże różniły się dziś od siebie. Pierwsze słyne z zieleni, przytulności i może się podobać każdemu, drugie natomiast cagle przypomina kamenną pustynię, z której nie tylko uciekać, byle nie na Antoniuk.

Dziś w osiedlu Piasta mieszka około trzydziestu tysięcy ludzi, a nie ma ono własnego kina. Jeśli chce się zobaczyć film, trzeba jechać do sąsiedztwa. Dlatego kino rodzinne, zorganizowane w mieszkaniach letnich przez Klub Kultury „Zachęta” w osiedlu Piasta, natychmiast spotkało się z ogromnym zainteresowaniem mieszkańców. Pomyślane było jako oferta dla dzieci, które nie wyjechały na kolonie, a także dla rodziców, spędzających urlop w mieście.

To był pomysł trafiony — mówi dyrektor DK „Zachęta” — J. Piechowski. Mieszkańcy osiedla naciskają, aby kino rodzinne dalej funkcjonowało. DK „Zachęta” posiada własny magnetofon. Obecnie trwa rozmowa w sprawie utrzymania zezwoleń na nagrywanie atrakcyjnych filmów, a następnie ich odtwarzanie. Widzi się także potrzebę wypożyczania filmów z OPRF i wyświetlania ich np. dla dzieci i młodzieży. DK „Zachęta” może w pewnym stopniu wypełnić lukę, jaką pozostawia w osiedlu brak śladów kinematografii.

Ala wróćmy do zasadniczego tematu: określenia profilu działalności osiedlowych domów kultury w rodzaju „Zachęty”. Jest to bardzo młoda placówka kulturalna. Otwarto ją dopiero w marcu tego roku. Działalność jest finansowana z funduszu SM „Zachęta” i Wydziału Kultury i Sztuki UW.

Od samego początku na porządku dziennym stała sprawa: dla kogo powinien programować swoją działalność osiedlowy dom kultury — dla dorosłych, czy też dla dzieci i młodzieży? A może raczej winno to być dziennej dom kultury, mający charakter otwarty? Otwarty w pojęciu nieco szerszym: zarówno w wieku iego bywalców, jak i ich pochodzenia z osiedla Piasta oraz innych dzielnic Białostoku.

Okazało się, że nie można rygorystycznie określać przyszłych bywalców DK „Zachęta” choćby z tego powodu, że dziś nie tak łatwo ludzi dorosłych, a i młodych też, wyciągnąć z domu przed telewizor. Dlatego postanowiono na otwartość domu kultury w osiedlu Piasta. Było to ryzykowne. Początkowo w ka-

wiarni zaczęto znajdować strzykawkę. Znalazła sobie tu schronisko grupka „złotej” młodzieży. Ale dziś pozostały z niej tylko niedobitki. Tu nie ma klimatu dla amatorów makowych wywarów.

Inny przykład. Kiedys do dyr. Piechowskiego zgłosiła się znajoma. Miała kłopoty z synem. Czy nie można go czymś pożytecznym i atrakcyjnym zająć? Dział Piotr z kolegami przygotowuje program kabaretu. Teksty i muzyka są ich dziełem. Wszystko zapowiada się nader interesująco. Dodają, że chłopcy i kabaretu pochodzą z różnych białostockich osiedli. Nikt ich nie pyta zresztą o dzielnicę.

DK „Zachęta” postawił głównie na działalność klubową. Dział wiec tu Podlaski Klub Fantastyki. Skupia on miłośników książek i filmów fantastycznych — naukowych; od dzieci po emerytów. Klub Fotografiki zorganizował m. in. naukę fotografowania od podstaw, prowadzoną przez dobrych fachowców. Fotograficy mają tu własne laboratorium.

Dużym zainteresowaniem cieszy się Klub Plastyczny. Jego działalność jest dwójaka: krzewienie wiedzy o sztuce, a więc wychowanie estetyczne bywalców domu kultury oraz rozpoznanie opieki nad malarzami-amatorami przez profesjonalnych artystów. Przewiduje się wkrótce w jednej z sal na parterze otwarcie specjalnej galerii, w której mogliby prezentować swoje utwory malarze-amatorzy, a także fotograficy.

Klub Muzyczny tworzą dwa amatorskie zespoły artystyczne. Pierwszy to „Oleś Country Band”, a drugi — zespół muzyki orientacji, głównie hinduskiej. Muzyka „country” jest modną, „Oleś Country Band” z powodzeniem występował na festiwalu w Mrągowie. Ten zespół młodzieży wy zapowiada się bardzo obiecująco.

Ala skąd muzyka orientacji? Kiedys w DK „Zachęta” pojawiło się kilku chłopców.

Spytali, czy mogliby tu muzykować. „A jaka muzyka was interesuje?” — spytał dyr. Piechowski. „Wschodnia, a głównie hinduska”. „A czy byliście w Indiach?” — padło kolejne pytanie. „Nie” — odpowiedzieli — może kiedys będziemy”. I tak się zaczęło. Natomiast wystawę fotografii z Katmandu zaproponowało Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Nepalskiej, które — jak się okazało — ma swój oddział w Białymstoku.

Przy DK „Zachęta” działa także zespół dziecięcy, który przygotowuje składankę wierszy Brzechwy pt. „Dzieci i dzieciom”. Dwa razy w tygodniu odbywają się kursy języka angielskiego. Ponadto w domu kultury organizują wystawy hobbyści, w tym już dwie — filatelistów. Znalazł tu również swoje schronienie Korespondencyjny Klub Młodych Poetów, prowadzony przez znanego krytyka literackiego i uznanego poetę.

Czy przypadkowo nie mamy tu więc do czynienia z przysłowiowym „grochem i kapustą”? Być może. Ale nie decyduje o tym przypadek, ale wszystko wynika z obranej i konsekwentnie realizowanej zasady: przyjmujemy u siebie wszystkich, którzy chcą nam coś ciekawego zaproponować. Ktoś sugerował, aby z chwilą otwarcia galerii malarstwa organizować w niej sprzedaż obrazów (w tym białostockich artystów) do naszych mieszkańców. Prawdopodobnie impreza taka zostanie wkrótce zorganizowana w DK „Zachęta”.

Początkowo wydawało się, że tak łatwo ludzi się nie wyciągnie sprzed telewizorów. Ale dość szybko okazało się, że problem tkwi gdzie indziej: co im się proponuje w zamian za „Isaurę” czy inny serial, a raczej równoległe do programu telewizyjnego w formie wyboru. Ludzom — dziś niczego nie można narzucić i na siłę zagonić ich do świetlicy. Trzeba utrafić w gusta odbiorców kultury.

STANISŁAW ŚWIERAD

Artysta najmuje się ceramikę i malowaniem porcelany już ponad 10 lat, a je prace znane są w kraju i za granicą. Szczególnym zainteresowaniem cieszą się wyroby unikatowe — oryginalne filiżanki, talerze, dekoracyjne i różne cackuszki o niepowtarzalnej ornamentyce i ciekawych kształtach. Jednym z posiadaczy pięknego serwisu do kawy jest sam Charles Aznavour. Obok ceramiki i malowania porcelany IRENA BUCKA-SŁOTWIŃSKA interesuje się zawodowo malowaniem tkanin, drewna i szkła. Miała kilka wystaw autorskich, m.in. na Zamku w Książu, w Galerii „GIL” w Politechnice Krakowskiej i Warszawskiej — „Przy Ryńku”.

CAF — A. RYBCZYŃSKI



Rząd czarnych krzyży, przyozdobionych makówkami, i napisy: żył lat 18, 19, 20... Strzykawka, włożona w duży palec ludzkiej stopy, i motto: „...i pogrzebałem jeszcze jeden darowanego życia dzień...”

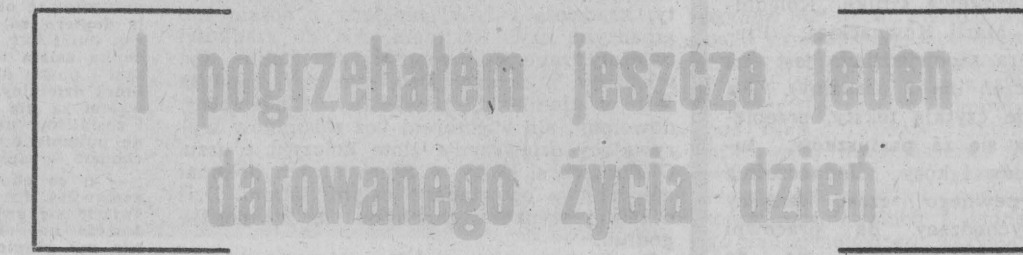
Barwny motyl, z rozpostartymi skrzydłami, przpiętymi szpilkami do ziemi i przestroga: narkomania to pułapka.

Pudełko z rozsypanymi tabletkami i informacja: MONAR — młodzieżowy ruch na rzecz przeciwdziałania narkomanii.

Bukiet z kwiatów i owoców maku, wabiący barwą i kształtem, ale — gdy się lepiej przyjrzy — kryjący wewnątrz ludzką czaszkę.

O to krótki opis pięciu, spośród blisko osiemdziesięciu plakatów na temat narkomanii, wykonanych przez uczniów Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Supraślu. I kilka wypowiedzi młodych autorów o swych pracach.

Jerzy Łazewski: Chciałem przestrzec ko-



legów przed niebezpieczeństwem narkotyków. Uczestniczyłem w spotkaniach, organizowanych z przedstawicielami „Monaru”, chciałem poznać się z problemem, aby zrobić coś sensownego, co miałoby jakieś echo wśród odbiorców.

W swojej propozycji plastycznej przedstawionej do konkursu, chciałem żeby plakaty krzyżały, żeby człowiek czuł do narkomanii wstręt, obrzydzenie, żeby się przestraszył, był świadomy niebezpieczeństwa, jakie czyha za jego plecami. Przestraszył to nie znaczy: „nie chcę mieć z tym nic wspólnego”, ale żeby dostrzegł wokół siebie ludzi, którzy popadli w nałóg i pomogli im. Chciałem pokazać źródła i przyczyny narkomanii, czyli zwykłą ciekawość ludzką, nieświadomość skutków — samotność i niepowodzenie. Staraliśmy się uniknąć moralizatorstwa w stylu „nie rób, nie bądź”, bo młodzież tego nie lubi.

Alicja Bartoszewicz: Mój plakat to symboli podjęcie dynamicznie kłopotu stanowiącego niszczycielski żywioł, przed którym każdy powinien się bronić. To także wizja, wizja przyszłości po przejściu narkotycznego cyklu.

Mój plakat jest odzwierciedleniem pierwszych myśli, uczuć po spotkaniu z przedstawicielami „Monaru”.

Renałta Rybska: W swej pracy chciałem przedstawić krótkie życie człowieka. Twarz, wyrażająca smutek, nikt nie w czerni. Plakat opatrzone tytułem: „Koniec” — w życiu człowieka udział wzięli. Przedstawiam życie, które przeplatało się między strzykawką i makówką. Niech nasza egzystencja nie będzie takimi!

I jeszcze wypowiedzi tych, którzy oglądali wystawę prac.

Uczeń LO: „...i pogrzebałem jeszcze jeden, darowanego życia dzień...”. Hasło, które w połączeniu ze strzykawką, dającą dawkę narkotyku w ludzką stopę, przyniosło mi do dreszcza.

Ktoś powie, że strzykawka nie musi zawierać narkotyku, ale te słowa dopełniają wymowy plakatu. To muszą zobaczyć wszyscy!

Matka: Wystawę powinni obejrzeć rodzice.

Położna: dobrze, że sama młodzież dostrzeżga niebezpieczeństwo, które niesie narkomania. Ona też najlepiej potrafi przestrzec przed nią rówieśników. Szkoda młodego życia!

Uczennica LO: może po obejrzeniu tej wystawy młody człowiek wybierze życie bez narkotycznego „szczęścia”?

Lekarka: każdy plakat mówi więcej, niż prelegent przez dwadzieścia minut.

Nauczycielka: dzięki tej wystawie możemy mówić do młodzieży jej językiem.

Z pomysłem konkursu na plakat wystąpiła Genowefa Obuchowicz, plastyczka pracująca w oddziale oświaty zdrowotnej Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Białymstoku. Zamiar został skonsultowany z

pracownikami „Monaru”, którzy następnie odbyli spotkania z uczniami Liceum Sztuk Plastycznych. Prace konkursowe powstawały pod kierunkiem art. plastyka Barbary Jurkowskiej.

Konkurs został podsumowany, wręczono nawet skromne nagrody, ufundowane przez WSSE i jedną przez „Monar”. Ale nie o to tylko chodziło. Najważniejsze są prace i ich wymowa. To, co młodzież ma do powiedzenia kolegom o narkomanii. Nie był to bowiem zwykły konkurs, a forma profilaktyki, zapobiegania zjawiskom, które na Białostoccie mają tendencję narastającą. Dotyczy to szczególnie tzw. wachactwa u najmłodszych oraz zarywania różnych środków farmakologicznych.

Dlatego tak ważne są wszystkie skuteczne formy przeciwdziałania. Inicjatywy placówek, instytucji i organizacji, które powinny i mogą coś robić. Białostocka Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna ma tu szczególne zadanie, jako jedyna w kraju podejmująca tak intensywnie tę tematykę.

Prace przyszłych artystów obejrzało już wiele osób. Gdy znajdowały się w budynku WSSE, zapraszano do zapoznania się z nimi i opiniowania pedagogów oraz uczniów niektórych szkół. Oceny były jednoznaczne. W Białymstoku plakaty eksponowały w swoim klubie Państwowy Szpital Kliniczny. Wystawa czynna była także podczas krajowej narkotyku służby zdrowia. Recenzje — entuzjastyczne. Zaproszenie do eksponowania prac w Ministerstwie Zdrowia, zainteresowanie Światowej Organizacji Zdrowia, propozycja ekspozycji w Genewie.

Wszyscy się zgodni co do tego, że prace powinny być udostępnione jak najszerszemu gronu osób, w różnych środowiskach. W rygnalich czy reprodukcjach. Padają też wnioski o wydaniu albumu. Może się uda?

A. LABANOW
Fot. K. ŚWIDERSKI

TEATR

Na małej scenie Teatru Dramatycznego im. Al. Węglińskiego „Szalenstwo”. Przedwojenny, francuski melodramat w secesyjnej oprawie. Ale secesja była tylko tłem. Miała stworzyć pozory, że w takim właśnie scenograficznym opakowaniu, wśród linii o niespokojnym rytmie, wśród kształtów smukłych i asymetrycznych proporcji, w tonach błędy i stłumionych może rozgrywać się sentymentalny dramat, może nieco patetyczny. Nic bardziej złudnego.

Jakież sentymenty mogą być tam, gdzie pojawia się aż tyle kobiet naraz. Panie w różnym asortymencie: kobieta perwersyjna i rozważna, zarazem, kobieta fatalna, raniąca mężczyznę, aczkolwiek triumfuje z tego i nie wynosząc, kobieta ułonna, bardziej swoją psychiką niż ciałem, wreszcie kobieta-matka z dużą dozą zaborczości, w dodatku także z zaskakującymi kompleksami. I jeszcze jedna — Elżbieta, brzydka (?), stara panna. Jakże jest wyborna realistką, i jakże praktyczną niekoniecznie z powodu różnych robotek. Wyrachowana — oczywiście, ale na granicy przyzwoitości. I szczerą, i nawet okrutną, w obliczu dawnych konfliktów w ścianach rodzinnego domu.

W którym momencie bohaterka melodramatu przeistacza się we współczesną, pełnokrwistą kobietę? Czy wówczas, gdy odważnie, ale przede wszystkim inteligentnie rzuca się w wir namiętności, czy wtedy, gdy przegrywa, choć czyni to z podniesioną głową. Inna rzecz, że później tę głowę kryje we własnych ramionach z rozpaczy. Ale i tę słabość chyba pokona? Czy może się liczyć jakiś mężczyzna, gdzie aż tyle kobiet? Ależ tak. To on podnieca. Jego widok elektryzuje, doprowadza do stanu ekscytacji.

A w sztuce wiele sportu

Parę lat temu, któraś z gazet sportowych robiła cykl wywiadów z artystami — ludziami filmu, teatru, estrady, stawiano im takie pytania, jakie zwykle zadaje się mistrzom sportu. Pytano na przykład o formę fizyczną, treść, stosunek do rywali i inne jeszcze podobne kwestie. Zwykle z dużą rezerwą traktując tego rodzaju zwierzenia; w końcu można przeczyć doświadczeniu, że nie tylko w sporcie jest wiele sztuki, a w sztuce wiele sportu, ale w ogóle — życie to jest sport! Zresztą tego typu metafory były wcale nierzadko stosowane, zwłaszcza w filmie. Ale tą drogą można dojść do uogólnień przesadnych.

Zawsze ciekawiejsze rozmawiać o szczegółach. Takim szczegółem, o którym rozmawiać naprawdę warto jest sprawa popularności. Dlaczego jeden — w sporcie i w sztuce — zostają idolami, a inni nie. Najprościej byłoby odpowiedzieć, że decydują osiągnięcia, ale to niecałkiem

Sprawdzonego do takiej roli przychodzi najpierw w mierzni sennym. Jawną treść nie gorzej. Węzły przodkowie — zadziwili. Po doświadczeniach z obnażonymi pannami, to wyższy i bardziej wyrafinowany — widak — stopień wajemniczenia.

O epoko secesji! O chudą, która była na początku O, walcu pici! O miłość między kobietą, a mężczyzną, która ulega demonicznej sile fatalnej! Trudne, zaiste, miała zadanie pani (również) reżyser — Barbara Katarzyna Radcka by udowodnić, że to stała się w ten sposób. Trochę pomógł jej w tym tekst, trochę aktorzy, a także kilka zgrabnych zabiegów formalnych oraz mnóstwo bibliotek.

Pani Róża Czaplewska zagrała główną rolę Elżbiety. Coż mając dość irracjonalnego dystansu do kreowanego przez siebie postaci by nasycać ją cechami niekoniecznie melodramatycznymi. Pozostawiła swojej Elżbiecie ów lukra, była sobą. I chyba to przemawia do widza, zwłaszcza najbardziej wyrafinowanego.

Inne panie są zabawne, irytujące, frapujące. Panowie! Och, panowie są — w tle. Spektaklowi — mimo to — zabrakło płynności i tej doświadczonej perfekcji, o którą nie tylko na małej scenie, warto chyba zabiegać.

Ale, ale... Gdyby był ktoś, kto by melodramaty oglądał, bym pasjami.

P.S. Z „Szalenstwem” — odpowiedź otwarta w foyer, obok małej sceny wystawia prac ludzkiego fotografa Andrzeja Węglińskiego.

Teatr Dramatyczny im. Al. Węglińskiego (mała scena), „Szalenstwo” — Charles de Peyre, reżyser — Leon Pomirski, scenografia — Barbara Katarzyna Radcka, scenografia — Ewa Skowrońska, oprawa muzyczna — Grażyna Czaplewska, reżyser — Leszek Czaplewska, premiera 16 listopada 1988 r.



Amerykańscy wydawcy cenzurują Szekspira

Jak wynika z informacji stowarzyszenia o nazwie People for the American Way, wydawcy literatury pięknej przeznaczonej dla młodzieży szkolnej w Stanach Zjednoczonych dokonują arbitralnych skróceń setek wierszy w tekstach takich dzieł jak np. „Szekspira” „Hamlet” czy „Romeo i Julia”. Według rzeczników stowarzyszenia, które specjalnie się w problemach wolności słowa, nie są to wypadki osobiste, ale wynikają z politycznych rozważań. Cenzura wydawnictw szkolnych w USA przybrała w ub. roku bardzo poważne rozmiary. Objęła również takie utwory jak „Czerwony Kapurek”, „Grosz gniewu” Johna Steinbecka, a nawet „Dziennik Anny Frank”.

zany w połowie sierpnia br. wskazuje, że w stanie Wirginia doszło do drastycznego zamachu na podstawowy dokument amerykańskiej demokracji — Deklarację Niepodległości (rozczłonie jej uchwalenia 4 lipca 1776 jest świętem narodowym Stanów). W jej wersji wydanej na użytek szkół usunięto słowo „niezbędny”. Wiele edytorów przyznało, że w wydawanych utworach dokonują skróceń całych fragmentów, zawierających słowa o seksie, lub obraźliwe słowa. Jeden z nich, mieszkający w Orlando na Florydzie, przyznał się, że z „Romeo i Julii” usunął 300 wierszy, które — jego zdaniem — cechowała terminologia obsceniczna, bądź wręcz seksualna.

A dzisiaj? Funkcję tę wzięła na siebie Biblioteka Publiczna, która po wielu perturbacjach osiedliła się wreszcie w zabytym staromiejskim dworcu przy Placu Czarnieckiego 6. Od 9 listopada placówka nosi imię Zygmunta Glogera.

Domek to niewielki, piętrowy z drewnianym gankiem od ulicy i wybiegającym w sad tarasem, malowniczo położony nad rozlewiskami Narwi. Rzeka podpyływa prawie

Książka zdomowała się w tykocińskich domostwach przed wiekami. Zygmunt August sprowadził do tutejszego zamku ogromną bibliotekę z Wilna. Wraz z królewską księżniczką w roku 1565 przeniosła się do Tykocina jej przelozony Łukasz Górnicki, autor „Dworzanina polskiego”. Tak sobie to nowe miejsce upodobał, że (jak piszą historycy literatury) „zajął pracę gospodarską i urzędem starosty rzadko tylko i niechętnie ze swojej posiadłości się wychylił”.

pod okna biblioteki.

Wnętrze są małe, ale zaaranżowane za smakiem. Nawet półki dwiżające ok. 20 tys. pozycji, tyle bowiem liczą zbiory biblioteki, stoją

nie w rzędach, ale „powiązane” w trójki. Z usług placówki korzysta blisko 500 osób. Najwięcej czytelników (ponad stu) przybyło w okresie, kiedy księgozbiór przeniesiono do dworku. Książnica zatrudnia trzy osoby. Od 32 lat kieruje nią niezmiennie Zofia Najacka.

Latem w miasteczku pojawiają się zwabieni tego ciekawostkami architektonicznymi i bogatą przeszłością student i historycy architektury, prywatni kolekcjonerzy i poszukiwacze przygód. Wielu z nich zagląda do biblioteki traktując ją jako najłatwiej osiągalny „bank informacji”.

Kiedy dzisiaj ogląda się te

niewielkie pokójki trudno zrozumieć sens wszystkich tych batalii toczonych w przeszłości o przydzielenie dwóch pomieszczeń w dworku na potrzeby administracji. Współmieszkańcami biblioteki miały być: GK ZSL oraz organizacja kółek rolniczych (różną całą opisał na łamach „Kuriera Podlaskiego” Jerzy Świerad w publikacji „Dziwna namiętność do biblioteki”). Spory wyciszyło ostatecznie pismo, które w styczniu bieżącego roku nadeszło z Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku, w którym stwierdzono, że budynek przy Placu Czarnieckiego 6 remontowany przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków ze środków Wojewódzkiego Funduszu Kultury, powinien być w całości przeznaczony na potrzeby Gminnej Biblioteki Publicznej.

I tylko dziwić się należy, że trzeba było aż urzędowej pieczęci władz zwierzchnich, aby niedorzeczność pomysłu podzielenia — i tak przecież niewielkiego budynku — między bibliotekę, a administrację stała się oczywista.

Enklawa glogerowskich pamiątek

W dolnym korytarzu czytelnik trafia na ekspozycję poświęconą Zygmuntowi Glogerowi. Prezentowane pozycje pochodzą ze zbiorów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Białymstoku. Własnością tykocińskich placówek jest kilka nowo wydanych tytułów. A ponieważ trudno sobie wyobrazić, aby biblioteka nie posiadała kompletnego zbioru prac swego patrona (na razie przygotowywany jest katalog glogerowski), dyrektorka WBP obiecała, że wszystkie zdobytą na giełdach antykwarycznych wznowione dzieła uczyni dostępne dla tykocińskiej biblioteki. Jeszcze wcześniej zostanie sporządzony

katalog dzieł Glogera, zawierający rejestr napisanych przez niego i jego poświęconych prac, z adresem placówek na terenie Białostocczyzny, w której dany tytuł można znaleźć. Powstał także pomysł wykonania kserokopii pełnego zestawu publikacji uczynionej dla biblioteki publicznej w Białymstoku.

Od niedawna mecenat nad książnicą w Tykocinie objęło Wydawnictwo PITK „Kraj”. Redaktor naczelny ośrodku, Janusz Zmudziński przyrzekł, że wszystko, co ukazuje się nakładem „Kraju”, w pierwszej kolejności dotrze do biblioteki Glogera.

Zarząd Wojewódzkiej PITK w Białymstoku uczcił 100. rocznicę urodzin Zygmunta Glogera, pierwszego prezesa Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego specjalną sesją, na której obecni byli również członkowie rodziny uczynionej, m.in. jego wnuczka ANNA ZAWIDZKA.

Prezentowane referaty i komunikaty ukazywały prawdziwie renesansową wszechstronność zainteresowań badacza, efekty jego badań archeologicznych, etnograficznych, pasje bibliofilskie. Była to, jak się wyraził jeden z referentów, „próbna odkrywania Glogera podlasko-mazowieckiego” — przegryźającego ongiś wzdłuż Niemna, Bugu i Biebrzy, a ostadego na dół nad rozlewiskami Narwi.

Zaprezentowana na sesji wiedza na temat działalności uczynionej na Podlasiu i północno-wschodnim Mazowszu, to zalety wstęp do szczegółowych badań, które — niejmy nadzieje — podjęta naukowo zafascynowani nieprzeciętną osobowością i doświadczeniem Glogera, stwierdzenie uczynione o tym, że „Obce dobrze wieścił jest, swoje — obowiązek”, mając na pieczy.

OLGA PACEWICZ

ZDZISŁAW PIETRAS

TYDZIEŃ W TELEWIZJI

19.00 Dobranoc
19.10 „Archiwum XX wieku”
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Publicystyka
20.25 Studio Sport: Inter Me-
talian — Legia Warszawa
(piłka nożna)
22.20 DT — Komentarze
22.40 „Trybuna Sejmowa”
23.10 DT — Wydarzenia

23.10 D1 — wiadomości
23.15 Język rosyjski

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Konsylium kliniki zdrowego człowieka
17.30 „Ślad pamięci” — rep. film.
18.20 Przeboje Dwójki

18.30 Program lokalny
19.00 Blues Top 85
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Co pana do nas sprawa-
wada?”
20.15 „Dookoła świata” —
„W dolinie tysiąca bogów”
21.00 „Oto kobieta, którą
kocham” — film fab. prod.
sum

22.25 „Osądźmy sami”
23.15 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK

28.11.1985

PROGRAM I

8.10 Geografia kl. VIII
9.00 Praca-technika kl. III
9.30 „Domator”
9.35 „Domowe przedszkole”
10.00 DT — Wiadomości
10.10 Film dla II zmiany:
„Samo życie”
11.40 „Apteczka domowa”
11.50 „Historia najbliższa”

12.00 Język polski kl. VII
12.50 Praca-technika kl. IV
13.30 i 14.00 TTR
14.30 TV kurs rolniczy
14.50 Praca-technika kl. III
16.25 Program dnia i DT --
Wiadomości
16.30 „Był sobie człowiek” --
franc. film animowany
17.00 Studio Sport -- Kossy

17.00 Koszykówka mężczyzn: Polska — Francja
17.40 PZU informuje
17.50 Koszykówka mężczyzn: Polska — Francja c.d.
18.30 „Sonda” — „Test”
19.00 Dobranoc
19.10 „Dom rodzinny” — wspomnienie E. Podleś i J. M...

NIEDZIELA 15.55 NURT — Uzależnienie alkoholowe młodzieży **ŚROD**

20.15 Teatr Sensacji: D.
Leigh Sayers — „Człowiek,
który widział jak się to ro-
bi”

21.00 DT — Komentarze

21.20 „Klub międzynarodowy”

22.20 „United jazz and rock
ensemble” — Jazz Jamboree

22.50 DT — Wiadomości
22.55 Język francuski

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17-00 „Życie od kuchni”
17.20 Literatura i ekran:
„Ojcowie i dzieci” — film
prod. radz.

18.30 Program lokalny
19.00 „Jarmark”
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 „Gorąca linia” — ex-
press reporterów
20.15 „Szczęśliwy książę” —
balet rumuński do muzyki P.
Czajkowskiego
20.45 „Variete. variete” —
program rozrywkowy PEN

21.25 „Wielka gra”
22.15 „Gwiazdy wielkiego sportu”
22.45 „Religie i kościoły w Polsce”
23.20 Wieczorne wiadomości

spółczesna

ul. Miejska 1, terenowy 233-17,
 ul. sportowy 223-17, dział
 y 253-68. Redakcja nocna:
 akcja: Łomża, ul. Świerczew-
 ul. Kościuski 32, tel. 57-26
 kie Wydawnictwo Prasowe;
 wskiego 1, centrala: 232-41,
 dział NBP Białystok, 5018-4068.
 graficzne w Białymstoku.
 ro Reklam i Ogłoszeń, 15-959
 1, tel. 232-41 oraz wszystkie
 sa „Książka Ruch”. w kraju
 za: Książka Ruch, w kraju

Wcześniej przyjmują również
(ul. Świerczewskiego 7, tel.
31-23-32, tel. 57-26 i 26-36).
Niniejszym odpowiadają. Zamówienia
Oddział RSW „Prasa-Książ-
stwo-Nakład” w Warszawie.
53012. O-1

spółczesna

ul. Miejska 1, terenowy 233-17,
 ul. sportowy 223-17, dział
 y 253-68. Redakcja nocna:
 akcja: Łomża, ul. Świerczew-
 ul. Kościuski 32, tel. 57-26
 kie Wydawnictwo Prasowe;
 wskiego 1, centrala: 232-41,
 dział NBP Białystok, 5018-4068.
 graficzne w Białymstoku.
 ro Reklam i Ogłoszeń, 15-959
 1, tel. 232-41 oraz wszystkie
 sa „Książka Ruch”. w kraju
 za: Książka Ruch, w kraju

Wcześniej przyjmują również
(ul. Świerczewskiego 7, tel.
31-23-32, tel. 57-26 i 26-36).
Niniejszym odpowiadają. Zamówienia
Oddział RSW „Prasa-Książ-
stwo-Nakład” w Warszawie.
53012. O-1

spółczesna

ul. Miejska 1, terenowy 233-17,
 ul. sportowy 223-17, dział
 y 253-68. Redakcja nocna:
 akcja: Łomża, ul. Świerczew-
 ul. Kościuski 32, tel. 57-26
 kie Wydawnictwo Prasowe;
 wskiego 1, centrala: 232-41,
 dział NBP Białystok, 5018-4068.
 graficzne w Białymstoku.
 ro Reklam i Ogłoszeń, 15-959
 1, tel. 232-41 oraz wszystkie
 sa „Książka Ruch”. w kraju
 za: Książka Ruch, w kraju

Wcześniej przyjmują również
(ul. Świerczewskiego 7, tel.
31-23-32, tel. 57-26 i 26-36).
Niniejszym odpowiadają. Zamówienia
Oddział RSW „Prasa-Książ-
ki-Nakłady” i doręczycieli.
53012. O-1

spółczesna

ul. Miejska 1, terenowy 233-17,
 ul. sportowy 223-17, dział
 y 253-68. Redakcja nocna:
 akcja: Łomża, ul. Świerczew-
 ul. Kościuski 32, tel. 57-26
 kie Wydawnictwo Prasowe;
 wskiego 1, centrala: 232-41,
 dział NBP Białystok, 5018-4068.
 graficzne w Białymstoku.
 ro Reklam i Ogłoszeń, 15-959
 1, tel. 232-41 oraz wszystkie
 sa „Książka Ruch”. w kraju
 za: Książka Ruch, w kraju

Wcześniej przyjmują również
(ul. Świerczewskiego 7, tel.
31-23-32, tel. 57-26 i 26-36).
Niniejszym odpowiadają. Zamówienia
Oddział RSW „Prasa-Książ-
ki-Nakłady” i doręczycieli.
53012. O-1

spółczesna

ul. Miejska 1, terenowy 233-17,
 ul. sportowy 223-17, dział
 y 253-68. Redakcja nocna:
 akcja: Łomża, ul. Świerczew-
 ul. Kościuski 32, tel. 57-26
 kie Wydawnictwo Prasowe;
 wskiego 1, centrala: 232-41,
 dział NBP Białystok, 5018-4068.
 graficzne w Białymstoku.
 ro Reklam i Ogłoszeń, 15-959
 1, tel. 232-41 oraz wszystkie
 sa „Książka Ruch”. w kraju
 za: Książka Ruch, w kraju

Wcześniej przyjmują również
(ul. Świerczewskiego 7, tel.
31-23-32, tel. 57-26 i 26-36).
Niniejszym odpowiadają. Zamówienia
Oddział RSW „Prasa-Książ-
ki-Nakłady” i doręczycieli.
53012. O-1

spółczesna

ul. Miejska 1, terenowy 233-17,
 ul. sportowy 223-17, dział
 y 253-68. Redakcja nocna:
 akcja: Łomża, ul. Świerczew-
 ul. Kościuski 32, tel. 57-26
 kie Wydawnictwo Prasowe;
 wskiego 1, centrala: 232-41,
 dział NBP Białystok, 5018-4068.
 graficzne w Białymstoku.
 ro Reklam i Ogłoszeń, 15-959
 1, tel. 232-41 oraz wszystkie
 sa „Książka Ruch”. w kraju
 za: Książka Ruch, w kraju

Wcześniej przyjmują również
(ul. Świerczewskiego 7, tel.
31-23-32, tel. 57-26 i 26-36).
Niniejszym odpowiadają. Zamówienia
Oddział RSW „Prasa-Książ-
ki-Nakłady” i doręczycieli.
53012. O-1

Magazyn

Gazety Współczesnej

Tydzień temu pisałem o kliencie jednego z biostocków sklepów filatelistycznych, który zaofiarował do sprzedaży arkusik „Bojowników”, przełamany w pół, aby łatwiej mógł wejść do koperty. Oczywiście, arkusik znacznie stracił na wartości. Najprawdopodobniej jego właściciel nie znał rzeczywiście wartości „Bojowników” w pojętych znaczeniach, arkusikach czy blokach.

Ale czy tylko on jeden nie orientuje się w faktycznej wartości rarytasów filatelistycznych?

W 1976 roku głośno było o amerykańskiej prasie na temat przypadkowego odnalezienia prawdziwych skarbow filatelistycznych. Gdzie? Oczywiście, że na strychu jednego z budynków w Filadelfii. Bo okazuje się, że najcenniejszy unikat filatelistyczny znajduje się w starych kuferkach z rupieciami, w starszych budynkach na strychach. Tak było m.in. z „Mauritiusami” i „Gujanami”, dziś szacowanymi w milionach dolarów.

Otóż pewien mieszkaniec



Jeszcze o skarbach

Filadelfia, weteran II wojny światowej, przypomniał sobie, że w 1943 roku, po powrocie z Niemiec do domu, schował na strychu kopertę ze znaczkami. Otrzymał ją od Niemca za to, że umożliwił mu przejazd z Saksonii, która miała wejść do radzieckiej strefy okupacyjnej, na Zachód. Amerykanin nie interesował się filatelią i dlatego rzucił kopertę ze znaczkami na strych. O kopercie przypomniał so-

bie dopiero po 31 latach. Przeczytał bowiem w prasie informację o tym, że na aukcji sprzedano 2 niebieskie Mauritiusy po 380.000 dolarów. A może i w jego kopercie znajdują się podobne skarby? Z gazety dowiedział się, że wspomniany Mauritius również znalazł się przypadkowo na strychu. Zaniósł więc znaczki do sklepu filatelistycznego. Kupiec zaproponował mu z miejsca za nie pół miliona dolarów.

Bo coż się znalazło w kopercie? Dwa Mauritiusy z 1847 i 1850 r., dwie Gujany Brytyjskie z 1850 i 1856 r., cztery znaczki z Hawajów z lat 1851-52. Ale po bliższych oglądach znaczki przez fachowców okazały się, że zostały one skradzione ze zbioru z berlińskiego Muzeum Poczty, wywiezione w czasie wojny przez Niemców do kopalni soli w Saksonii. Do znaczków zgłosił swoje roszczenia zarówno władze RFN, jak i NRD.

Jak widać nie znamy tego, co posiadamy; często znajduje



NA ZDJĘCIU: 2 znaczki francuskie poświęcone UNESCO.

to swoje potwierdzenie również w filatelistyce.

MEDAL PAMIĄTKOWY

Z okazji 50-lecia ruchu filatelistycznego na Białostocczyźnie Zarząd Okręgu PZF wybił pamiątkowy medal. Przedstawia on wizerunek pioniera filatelistyki w naszym regionie — Wiktora Hermanowskiego (1896-1974) oraz wieniec tytułowa wydawanego

przez niego w Białymstoku czasopisma filatelistycznego „Ikaros” (1926-1939).

80 LAT

W tym roku mija 80 rocznica przynależności do filatelistyki „Ikaros” (1926-1939). W tym roku mija 80 rocznica przynależności do filatelistyki „Ikaros” (1926-1939).

FILATELISTA



Modelarz lotniczy Łódzkiego Aeroklubu Marian Kotliński z Tu-154 od lat trudni się budową samolotów. Ostatni — „Płastus” — jest już jego czwartą oryginalną konstrukcją. Wyposażony jest w silnik i podwozie „Płastus” oraz bardzo ciekawie wykonana z laminatu karoseria własnego projektu. „Płastus” jest o 100 kg cięższy od „Małucha”, spala na 100 km 4,1 litra benzyny, jest podobno bardziej trywialny.

CAF — ANDRZEJ ZBRANECKI

„Dossier obyczajów” w Egipcie

Pełen barok i burzliwe debaty, minister spraw wewnętrznych Egiptu wydał zgodę na realizację scenariusza filmowego pt. „Dossier obyczajów”, napisanego przez Wabida Hamada. Kręcenie filmu wzbudza liczne nieporozumienia i protesty, zwłaszcza ze strony sfer ortodoksyjnych. Film opowiada bowiem o życiu grupy pań, które pracują w biurach i wolny czas spędzają w restauracjach i kawiarniach. Czasem też „własnym ciętym” dorabiają na lepsze życie. Taki film zostaje po raz pierwszy nakręcony w muzułmańskim kraju, gdzie kobiety traktuje się z dużą surowością. (bt)

Jakie były karawele Kolumba?

Już tylko kilka lat dzieli nas od 500 rocznicy odkrycia Ameryki przez Krzysztofa Kolumba. Do tego wielkiego jubileuszu trwają intensywne przygotowania. W kilku krajach, przede wszystkim w Hiszpanii, skład wielki admirał Oceanu wyruszał w swój historyczny rejs. Jubileusz ten nie dla wszystkich jednak oznacza tylko radosne świętowanie; są tacy, którzy w związku z przygotowaniami do obchodów znaleźli się w niemałych tarapatkach. Rzecz w tym, że postanowiono dołożyć zrekonstruować sławne karawele Kolumba: „Santa Maria”, „Pinta” i „Ninia”, a następnie pożeglować nimi przez Atlantyk, dokładnie powtarzając rejs genueńskiego żeglarza z 1492 roku.

Czy jest szansa, aby odtworzone karawele wiernie odpowiadały oryginałom? Otóż problem tkwi w tym, że do tej pory stanowią one zagadkę dla historyków, archeologów morskich i inżynierów. Prawie każdy ich szkic, przynajmniej w połowie jest dziełem jedynie wyobraźni. Dotyczy to wszystkich statków tej klasy z epoki wielkich odkryć geograficznych. Ich plany konstrukcyjne nie zostały zachowane, zaś autorzy późniejszych rysunków więcej uwagi przywiązywali do pięknego ich wykonania, niż do precyzji technicznej.

Pięć stuleci temu Kolumb odnotował w swoim dzienniku: „Moje karawele są przepięknie wyposażone i w pełni przygotowane do zamierzonego rejsu.”

Podczas podróży w 1492 roku szybkość floty przez pięć dni pod rząd dochodziła do 3 węzłów. Powracając ku oczyszczonemu brzegowi, „Ninia” i „Pinta” pokonywały w ciągu doby około 200 mil morskich, rozwijając — przy sprzyjającym wietrze — szybkość do 11 węzłów. Do pojawienia się jachtów wysiłkowych takie szybkości rozwijały jedynie nieliczne statki żaglowe.

Ale liczne tajemnice karawel wciąż pozostają nie rozszyfrowane. Uczeń przypuszcza, że Portugalczyki i Hiszpanie utrzymywali szczegóły konstrukcji karawel w ścisłej tajemnicy ze względów strategicznych. (om)

Młodzi Duńczycy przodują w drobnych przestępstwach

Według ankiety zorganizowanej przez kryminologów z uniwersytetu Nijmegen, 86 proc. młodych duńskich chłopaków oraz 70 proc. dziewcząt w grupie wieku 12-17 lat dokonuje co najmniej drobnych przestępstw, jak kradzież rowerów, wynoszenie towarów ze sklepów, okradanie

znajomych, jazda publicznymi środkami lokomocji „na gapę”. Ankieta wykazała również brak powiazań pomiędzy tymi wykroczeniami a pochodzeniem społecznym młodych delikwentów, najczęściej namiętnych do przestępstwa przez „doświadczonej” kolegów. (M.D.)

Małe, dyskretne „burdeliki”

Grupa feministek kanadyjskich opowiedziała się przeciw działalności „córki Koryntu” na ulicach i w miejscach publicznych, po-

ponując w zamian zalegalizowanie „małych zakamulowanych domów publicznych”. (M.D.)

DZIWI ŚWIATA ROŚLIN



Rys. J. LENGIEWICZ

Cucumis, czyli ogórek

Pochodzi ze wschodnich Indii. Około V wieku przed naszą erą pojawił się w Grecji i Rzymie. Obecnie uprawiany ogórek przywędrował do Europy z Bizancjum i jego plantacje rozprzestrzeniły się na całą strefę umiarkowaną.

Sok ogórkowy zawiera kwasy organiczne, cukry, rozpuszczone sole mineralne, cały kompleks witamin i inne substancje biologiczne o działaniu moczopędnym i „oczyszczającym krew”.

Sok ogórkowy doskonale oczyszcza skórę i jest odpowiedni nawet dla cery nadwrażliwej, która nie toleruje mydła i twardej wody. Można stosować świeży sok z ogórka, lub ugotować alkoholowy roztwór gliceryny i destylowanej wody. Tak przygotowane płyny działają ściągające, silnie wybielające i wygładzające na zmęczoną, szorstką cerę. Gotowe ekstrakty ogórkowe są składnikiem wybielających kremów i maseczek ściągających.

Wyczyn żeglarza-amatora

53-letni lekarz z Neapolu łódki pneumatyczne mogą z Gianfranco Formicola, dokonał niecodziennego wyczynu. Na pneumatycznej łódce, długości 4 metrów, z motorem o mocy tylko 25 KM, przepłynął Morze Śródziemne, od Neapolu do Tunisu nie odzyskując się z pokładu, a wioząc się na wodzie. „Chciałem udowodnić, że

MYŚLI PRZEKORNE

Najwspanialsza naturystka: naga prawda — nie obłożona w tekstyla pozorów.

Duch salda zwycięży — wszystko i wszystkich podsumowujemy.

Hydrodyskusja: cała w wody.

Z odłamków prawdy można zbudować bombę sprawiedliwości.

ZBIGNIEW WAYDYK

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) zdrada matczyńska, 2) jednorazowy ładunek wielkiego pieca (w ogród owocowy), 11) specjalna część czasopisma poświęcona określonym zagadnieniom, 13) słup hańby, 15) wykopaliskowy ptak z okresu jurajskiego, swany archeopteriksem, 17) port radziecki w pobliżu ujścia Donu, 18) porzucenie piękna, 19) duża wyspa indonezyjska, 21) słynne uśrodkowe i ośrodek sportów zimowych w Szwajcarii, 23) manat zamieszkały w wodach amerykańskich, 25) zaklęty literatury, 26) zakładnik z atomem, 27) sprzęt lekkoatletyczny w kregosłupie, 28) w środku PKO, 30) śnieżna kawałdroga, 31) nadda się do pukania, 33) Nina postawiona na głowie (w Warszawie), 35) znana madyrska drużyna piłkarska, 36) popularny instrument muzyczny, 39) chodak drewniany, 41) przeciwieństwo superaty, 43) przezroczyta tkanina używana na bluzki, suknie i zasłony, 45) odprawiana, 47) nie leć na jego sławianie, 49) tyrankizuje podwładnych, 51) błaganie się po świecie, 52) może być

WZRÓC: 33) wprost — wyspa indonezyjska, wspan — ziemia uprawna, 54) stan gleby, która wykazuje kwaśny odczyn, niewskazywany dla wielu roślin uprawnych.

PIONOWO: 1) lubi ehoć w Adamowym stroju, 2) kęśpół, drużyna, 3) bez wyolbrzymiania sprawy nie byłaby wiadomości, 4) gwałtownik w gorącej wodzie kąpany, 5) ulubiona broń Wołochów (s „sekiem” w środku), 6) 1,5 setki, 7) w kartach i w makaronie, 9) „otwór się”, 10) ma wiszące serce, 12) z pętlą na końcu, 14) muzułmański post, 16) figiel, 20) chwast polny albo owad podobny do mrówki, 23) kosmiczna lub tenisowa, 24) jednostka natężenia prądu elektrycznego, 26) fińska słówka, 29) nawóz sztuczny, 32) jeździ na ośmiu kółkach, 34) polski działacz ruchu ludowego, 37) poeta węgierski, przyjaciel Aranyego (1817-1868), 38) dochody członków rodziny panującej, 39) odłam wyznaniowy, 40) do dzierżenia na tronie, 43) metalowy uchwyt na branie, 44) roślina pozbawiona

korzeni (nieco dłuższa od 45 poziomu), 46) pokój po awansie, 48) reprezentacyjna sala, 50) zawiadomienie odbiorcy o dokonaniu operacji handlowej lub bankowej.

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłał do Białostocku adres redakcji poprawne rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zamieścić: „Krzyżówka z numeru 272”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z NUMERU 266

POZIOMO: pokrowiec, salam, tródmieście, marmur, ikona, elana, psan, Nike, rugi, lato, slot, arsen, niska, kołt, most, metr, ozon, baza obawa, Ekier, slogan, niedostatki, rwanie, koszykarski, PIONOWO: karate, jaśmin, pióropusz, kompania, osek, treha, ciekawostka, mruk, lelek, przyłotnik, anons, anoda, Titow, rotmistrz, amnestia, zaloty, brokat, zdanie, awers, elew.

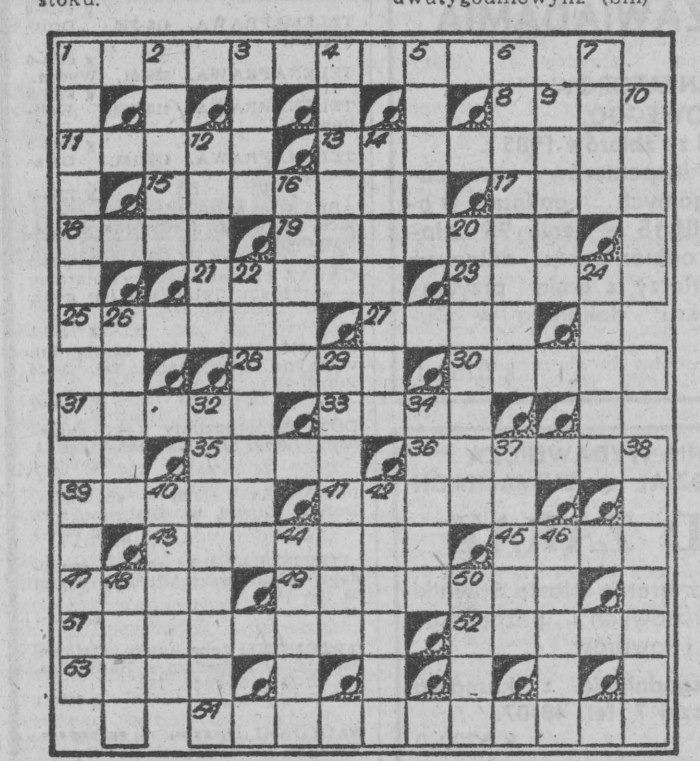
(1b)

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej

w „Gazecie” nr 266 z 8 listopada br. nagrody książkowe wylosowali: Anna Sawicka z Grodka, Robert Dzitowski z Węgorzowa, Robert Garnecki z Warszawy oraz Elżbieta Adamska i Teresa Czernielewska — obie z Białostoku.

Zamiejscowym nagrody przesyłamy pocztą. Mieszkańcy Białostoku proszone są o zgłoszenie się po odbiór książek do działu Łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1), pok. ar. 2, w godz. 9-15, w terminie dwutygodniowym. (bm)



Pogoda i kalendarz

Wszelkie prognozy ludowe wskazywały, że będzie miękko, ale krótko. Stało się inaczej. Zima zawitała w niektóre rejonu Polski już w połowie listopada. Czyżby listopad marcowi za rok ca łączył? Ciekawe, że wiele przyszłych mroźnych, grząskich, wiatrowych w listopadzie, prawie żadne o... śnieg.

Imieniny w dniach od 20 do 27 listopada obchodzą: Marek, Cecylia (22), Felicyta, Klemens (23), Katarzyna (24), Erazm, Walerian (25), Konrad, Szymon (26), Walerian, Szymon (27), Grzegorz, Zbysław (28).

Przysłówka tygodnia pogodzie pod znakiem Katarzyny (25.XI) jest bardzo dużo. Wbiera najciekawsze: „Jak się Katarzyna głosi, tak się Katarzyna głosi”, „Katarzyna głosi, jak cię grzeszy”, „Kiedy na Katarzynę mroź, to strój się”, „Na świętą Katarzynę sięgaj pod pierzynę”, „O Katarzynę nie przebiegaj, guz zwieryżym”, „Od świętej Katarzyny — święta pierzyna”, „Święta Katarzyna śmiechem, święta Andrzej grzechem”.

To ostatnie przysłowie już nie o pogodzie...

HOROSKOP & przyniesieniem oka

Przytępienie energii i silnej woli. Podjęcie decyzji w pracy zawodowej i w życiu osobistym. Dobry porównanie z współpracownikami. W uczuciach silne emocje. Dobrych perspektyw finansowych. Przyjaźni Strzelec.

Dobry tydzień dla osób spod znaku Ryby. W pracy szczęśliwe rozwiązania i dobre perspektywy, podjęcie i liczne znajomości. W domu miłe niespodzianki i pogodna aura. Zdrowie i finansy dopiszą. Ważne snaki: Rak i Strzelec.

W pracy nowe zadania i liczne kontakty służbowe, także z emigracją. W perspektywie atrakcyjna podróż. W sprawach osobistych, zaplanowane spotkanie z kimś, kogo spotkałeś. Zakończenie — nie rzucaj słów na wiatr. Finansy dobre. Pewny Skorpion.

Dobra passa trwa. Powodzenie we wszystkich dziedzinach. W pracy dany wyzwanie i jeszcze większa satysfakcja, interesujące kontakty. Układ planety skutecznie chroni Twoją osobę. Finansowo — również korzystny tydzień. Twoje snaki: Baran i Wodnik.

W pracy działania rutynowe, ale nie gładkie. Wychowanie obywateli i oświaty. W pracy zawodowej i w życiu osobistym. W sprawach osobistych, zaplanowane spotkanie z kimś, kogo spotkałeś. Zakończenie — nie rzucaj słów na wiatr. Finansy dobre. Pewny Skorpion.

Ożywienie w pracy i silna rywalizacja. Nie działaj pod wpływem impulsu, rozważaj i doświadczaj. Bądź Ci pomocne w podejmowaniu decyzji. W uczuciach dużo ciepła i miłości. Wielka radość w domu. Zdrowie i finansy dopiszą. Miły Koziorożec.

W pracy korzystne perspektywy, a na najbliższe dni, nawet zjadł i sprawy do uporządkowania. W sprawach osobistych, zaplanowane spotkanie z kimś, kogo spotkałeś. Zakończenie — nie rzucaj słów na wiatr. Finansy dobre. Pewny Skorpion.

Trudny okres w pracy, nie wszystkie będą zgodne z Twoimi planami i oczekiwaniami. W sprawach osobistych, zaplanowane spotkanie z kimś, kogo spotkałeś. Zakończenie — nie rzucaj słów na wiatr. Finansy dobre. Pewny Skorpion.

W pracy wzrost produkcji i znaczne poszerzenie zakresu działań. W życiu osobistym pozytywne rozwiązania. W sprawach osobistych, zaplanowane spotkanie z kimś, kogo spotkałeś. Zakończenie — nie rzucaj słów na wiatr. Finansy dobre. Pewny Skorpion.

Zmienne powodzenie w działaniach zawodowych. W życiu osobistym zaplanowane spotkanie z kimś, kogo spotkałeś. Zakończenie — nie rzucaj słów na wiatr. Finansy dobre. Pewny Skorpion.

Dobre prognozy w działaniach zawodowych. Fraza i inwencja zostaną odpowiednio uhonorowane. W życiu osobistym niewykonane zobowiązania. Czy nie stać Cię za ostatnimi? Zdrowie i finansy dopiszą. Ważne snaki: Baran i Wodnik.

Bardezo uroczystości i uroczystości. W pracy różnorodność zadań, interesujące i pozytywne kontakty. W sprawach osobistych, zaplanowane spotkanie z kimś, kogo spotkałeś. Zakończenie — nie rzucaj słów na wiatr. Finansy dobre. Pewny Skorpion.